TYGODNIK KATOLICKI.

№ 45. Grodzisk, 5 listopada 1869. № 45.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI

ze zmiłowania Bożego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Nadeszła chwila, Najmilsi Bracia, w któréj Nam się na dłuższy czas rozstać z wami trzeba. Powolni najwyższemu wezwaniu Namiestnika Chrystusowego na ziemi, którego głosu słuchać zawsze za święty poczytujemy sobie obowiązek, spieszymy do Miasta Wiecznego, aby tam wraz z Biskupami katolickimi całego świata wziąść udział w obradach Powszechnego Soboru.

Otworzenie Soboru naznaczone jest na święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. Panny. W dniu więc 8. Grudnia za łaską Bożą ujrzymy wspaniały i budujący widok, jak następca Piotra Ś., otoczony Pasterzami całéj ziemi, wzywać będzie pomocy Ducha Ś. dla prac w uczuciu najczystszéj troskliwości o dobro Kościoła podjętych.

Od najwcześniejszych tego świętego naszego Kościoła początków zbierały się na głos Namiestników Chrystusowych, Papieży Rzymskich, podobne zgromadzenia, aby wspólnie i zgodnie z najwyższą swą głową rozstrzygać trudności, i zadania odnoszące się do wiary, karności i obyczajów.

Sobory nie stanowiły nigdy prawd nowych, ale uwydatniały, objaśniały, oznaczały bliżéj, zwłaszcza wobec mnożących się nieustannie za poduszczeniem szatańskiem błędów, prawdę żywą jednę zawsze, bo przez Boga objawioną, a w Jego Kościele nieomylnie przechowywaną. Były te Sobory objawem pełności życia katolickiéj nauki, uroczystym głosem świętego katolickiego Kościoła.

Powracające często na świecie ciemności i fałsze wywoływały w pojedyńczych epokach potrzebę głośniejszego i dobitniejszego zatwierdzenia niezmiennych zasad wiary, wyjaśnienia ich, i oznaczenia przystępniejszego dla nowych pokoleń; to też każdy nowy Sobór Powszechny mgły rozpraszał, prawdzie dodawał nowego blasku przed ludźmi, i naukę w całości i w szczegółach jaśniejszą im czynił. I czyż mogło być inaczéj, kiedy pracami Ojców zbierających się na Sobory, Duch Ś. kierował, który wedle obietnicy Zbawiciela miał Apostołów i ich następców uczyć wszelkiéj prawdy? (Ś. Jan XVI. 13.)

Wykłada to jasno Ś. Wincenty Leryneński, który mówi w *Commonitorium* (c. 23.): „Co „przez Sobory swoje zamierza Kościół? Oto chce, aby to, co wierzono z prostotą, brane było „ściśléj, co opowiadano pobieżnie, nauczane było pilniéj, co rozbierano w uczuciu bezpieczeń- „stwa, objaśniane było staranniéj. A nic innego nie ma na celu w dekretach Soborów, kato- „licki Kościół nowościami heretyckiemi pobudzony, jak wyrazić pismem dla następców to, co „spuścizną otrzymał w podaniu od poprzedników.“

Trzy wieki upłynęły od chwili, kiedy się ostatni Sobór Powszechny w Trydencie odbył. Zmieniło się od tego czasu zwykłą rzeczy ludzkich koleją wiele i bardzo wiele na świecie; nagromadziły się błędy, powstały potrzeby, pomnożyły się trudności stósowania niektórych przepisów obmyślonych wśród innych okoliczności. Stolica Apostolska czujna zawsze nie przestawała zaradzać naglącym społeczeństwa chrześciańskiego wymaganiom; przyszedł jednak wedle nieomylnego sądu Ojca Śgo Papieża czas, w którym uroczysty głos Kościoła ma się znowu dać słyszeć, aby zatwierdzić raz jeszcze prawdy odwieczne i niezmienne, i ułatwić zastósowanie ich ludziom dobréj woli na ziemi.

Odzywały się i odzywają obawy i wątpliwości, czyli pora obecna daje rękojmię bezpieczeństwa, i czyli Sobór domierzy kresu swojego. Wy, Najmilsi Bracia, nie będziecie ludźmi małéj wiary. W łodzi Piotrowéj jest Ten, który niegdyś rozkazał burzy i bałwanom, i uciszył nawałność.

Po Soborze możemy i powinniśmy spodziewać się wiele. Biskupi gorliwością o zbawienie dusz zagrzani radzić będą w zgodzie i jedności, i z zupełną swego zdania swobodą. Sobór prawa żadnego nie naruszy, nigdzie prawdziwego pokoju synów Bożych nie zakłóci; a, da Pan Bóg, ożywi wiarę, wzmocni obyczaj chrześciański, ukrzepi karność, i ścieśni węzły miłości, ufności i posłuszeństwa pomiędzy wiernymi a Kościołem. Oddajmyż się przeto śmiało nadziei, że wielka jedność i niewyczerpana żywotność świętego tego Kościoła wspanialéj jeszcze niż przedtem, wskutek Soboru zabłysną.

Co do Nas, z pokorą ducha dziękujemy Bogu, że Nam w swem miłosierdziu pozwala wziąść udział w takiem świętem, w takiem zbawiennem dziele, a zasiadłszy na Soborze jako wasz Pasterz, będziemy mieli przytomne sercu i pamięci wszystkie wasze potrzeby. Chociaż oddalamy się od was na kilka miesięcy, nie przestaniemy jednak z daleka czuwać nad wami i nad sprawami Archidyecezyi, lecz przedewszystkiem nie przestaniemy modlić się za was przy Apostolskich grobach, i polecać was łaskawości Ojca wiernych.

Wy zaś z swojéj strony nie zapominajcie Nas w modlitwach waszych. Polecajcie Nas łasce Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, polecajcie Nas opiece Najświętszéj Maryi Panny.

W tym ważnym dla Kościoła świętego czasie wszyscy mamy powinność modlić się więcéj i goręcéj na intencyą Soboru, uczynki dobre na tęż samę intencyą szczodrzéj pełnić.

Poczuwajmy się do pięknéj wspólności z całym światem katolickim, błagajmy o jak najobfitsze światło z góry dla wszystkich, co razem z Ojcem Ś. radzić na Soborze będą; korzystajmy pilnie z jubileuszu na cały czas trwania Soboru ogłoszonego.

W téj jedności nieustającéj modlitwy chcemy z wami ciągle zostawać. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami, Najmilsi Bracia, na zawsze.

I będzie list niniejszy odczytany z ambony w każdym kościele obu Naszych Archidyecezyi podczas wielkiego nabożeństwa, w pierwszą Niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu, dnia 23. Października roku Pańskiego 1869.

(L. S.) **Mieczysław.**

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości.
X. Maryański.

List Pasterski.
Nr. 2042.

Listy pasterskie Biskupów galicyjskich z powodu Jubileuszu soborowego.

II.

ANTONI JÓZEF

z WAŁAGINÓW

MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiéj łaski, Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologii, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademii Religii katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

Wszystkim Wiernym Dyecezyi swojéj pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie.

(Dokończenie.)

Zadaniem więc Kościoła jest, nietylko objawioną wiarę i fundamentalne prawdy rozumu wyświecić i ustalić, ale zarazem zbawczym wpływem religii Chrystusowéj serca ludzkie ulepszyć, i wszystkie stosunki społeczeńskie nią natchnąć i ożywić. Zadanie nader ważne i trudne, gdy zważymy siłę przeciwników, ich liczbę i wpływy, ich zaciętość i przewrotność, czujność i ruchliwość, ich zabiegi i podstępy. A jednak, jeżeli Kościół Chrystusów nie odrodzi społeczeństwa ludzkiego, to go nic od zagłady ocalić nie potrafi.

I ażeby spotęgować zbawienny wpływ Kościoła na społeczeństwo ludzkie, nie omieszka téż Sobór św. zająć się starannie udoskonaleniem i uświątobliwieniem Duchowieństwa, obmyślając środki do gruntownego i potrzebom czasu odpowiedniego wykształcenia Duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego.

O jakżeby to pożądaném było, ażeby w téj walce przeciw niedowiarstwu i niezbożności, co Kościół Chrystusowy i społeczeństwo ludzkie wywrócić usiłują, wszyscy, co jeszcze w Chrystusa Pana wierzą, którym jeszcze drogie imię Jezus, w jedno się połączyli, by połączonémi siłami stawić opór i wznosić zapory przeciw téj tak groźnéj powodzi zgubnych błędów i strasznego obyczajów zepsucia. Oby to wszystkie od Kościoła Chrystusowego odłączone członki znowu w jedno zrosły się ciało, i ożywczym duchem wiary Chrystusowéj natchnione w prawdzie i łasce odżyły. Dlatego to zwraca się także Ojciec św. do wszystkich Biskupów schizmatyckich wschodniego kościoła, i do wszystkich sekt akatolickich, wzywając ich usilnie do powrotu na łono prawdziwego Kościoła katolickiego.

Drugiem więc równie ważném zadaniem przyszłego Soboru będzie staranie, aby można wszystkich wierzących w Chrystusa Pana z Kościołem katolickim znowu połączyć, by była „jedna owczarnia i jeden pasterz.“ (Joan. 10, 16.)

I zapewne, jeżeli Kościół wschodni schizmatycki porówna dawniejszą swą świetność, którą, będąc jeszcze jedności węzłem z Stolicą Apostolską połączonym, nauką i świetnością jaśniał, z martwotą i poniżeniem, w które po zerwaniu tego węzła jedności popadł, to zaiste jeśli w nim jeszcze nie wygasła wszelka wiara i prawdy zamiłowanie, musi się w nim odezwać pragnienie powrócenia do Kościoła, z którego łączności tyle życia, światła i świątobliwości nań spływało. A protestanci, którzy jeszcze w Chrystusa Pana wierzą, gdy widzą jak się w ich wyznaniu wiara objawiona coraz bardziéj zatraca, jak sami ich nauczyciele religii wszystkie podstawy objawionéj religii wywracają, jak się niektórzy z nich samego Chrystusa zapierają, ba nawet istność Boga i przyszły żywot w wątpliwpść podają: jakżeby nie mieli zapragnąć silniejszéj podstawy swéj wiary? a taką niewzruszoną podstawę podaje jedynie Kościół katolicki na niezwyciężonéj opoce zbudowany, i przez działanie Ducha świętego darem nieomylności utwierdzony.

Lecz z drugiéj znowu strony uprzedzenia i namiętności ludzkie, ciemnota religijna ludu różnemi przesądami przeciw Kościołowi katolickiemu ujętego, samolubne względy duchownych ich przewódźców, złośliwy upór ich mistrzów błędu, ogólnie panująca obojętność religijna i obyczajów rozwiozłość, źle rozumiany interes mocarzy ziemskich Kościołowi katolickiemu niechętnych, pożądanemu zjednoczeniu schizmntyckich i heretyckich narodów z Kościołem katolickim wielkie stawiają przeszkody.

Wyglądmy więc od przyszłego Soboru św. niewymownéj wielkości dobrodziejstw, a témi są: odrodzenie społeczeństwa ludzkiego przez ożywienie religii Chrystusowéj w sercach ludzkich, i przeniknienie jéj zbawiennym wpływem wszystkich stosunków społecznych: tudzież przyłączenie do Kościoła katolickiego wyznań chrześcijańskich od Kościoła odłączonych. Czy możemy się jednak spodziewać, że zadanie tak olbrzymie wykona? O tém wątpić się nie godzi, że Sobór święty rządzony Duchem Bożym postanowi to wszystko, co się dotyczy większéj chwały Bożéj, nienaruszalności wiary, poprawy obyczajów, wiecznego zbawienia ludzi i wspólnego wszystkich pokoju i zgody. Lecz czyli i o ile się te postanowienia Soboru przyjmą w sercach ludzkich, i na ulepszenia społeczeństwa ludzkiego wpłyną, to już nie od samego Soboru zależy. Sobór jest narzędziem Boskim do udzielania i zachowania rodzajowi ludzkiemu drogich skarbów na zupełną utratę narażonych; jest mistrzem od Boga postanowionym, którego ludzkość w tym zamęcie sprzecznych zdań i

fałszywych zasad tego świata słuchać powinna. Bóg w miłosierdziu bogaty, podaje przezeń tyle światła i skarbów, których świat dać nie może, a ludzi powinnością jest przyjmować je wiernêm i czystém sercem. Ale patrzcie Najmilsi! już teraz skrzętnie nieprzyjaźne czynią zabiegi, ażeby zebraniu się Soboru przeszkodzić, lub przynajmniéj błogą działalność jego zatamować. Mamy przecież ufność w Panu Bogu i w przeważnéj przyczynie Niepokalanie Poczętéj N. M. P., która, jak łeb czartowski, tak i herezye od niego pochodzące zwycięzką stopą swoją zciera, że się zamierzony Sobór szczęśliwie zbierze, i zbawienne dla całéj ludzkości owoce wyda. Co ażeby têm pewniéj nastąpiło, Papież Pius IX. wydanym na dniu 11. kwietnia r. b. Listem Apostolskim wszystkich prawowiernych Chrześcijan do gorącéj i usilnéj modlitwy wzywa, ażeby wraz z nim błagali Ojca światłości i miłosierdzia o światło i pomoc z nieba. A ponieważ przyjemniejsze są Bogu modły, i łatwiéj wysłuchane bywają, jeżeli z serca czystego pochodzą: przeto Ojciec św. zarazem do pokuty nas wzywa, i przez udzielenie zupełnego Odpustu nakształt Jubileuszu mocno do niéj zachęca; ażebyśmy przez Sakrament pokuty z grzechów uwolnieni, a przez dostąpienie odpustu zupełnie oczyszczeni, czystém sercem błagali zmiłowania Bożego, i otrzymali miłosierdzie i łaskę.

Odpustu tego dostąpić można w Rzymie począwszy od 1. czerwca r. b., po za Rzymem zaś od dnia przez Biskupa dyecezyi oznaczyć się mającego, aż do ukończenia Soboru.

Posłuchajcie samych słów wspomnionego Listu Apostolskiego:

(List ten podany już był w Tygodniku.)

Z radością serca zwiastujemy Wam, Bracia Najmilsi! tę błogą nowinę, ten rok miłościwy, i stosując się do rozkazu Ojca św. stanowimy co następuje:

I. Udzielony od Jego Świątobliwości Piusa Papieża IX. dla wszystkich wiernych Chrześcijan Jubileusz rozpocznie się w całéj dyecezyi Naszéj dnia 15. sierpnia r. b. w uroczystość Wniebowzięcia N. P. M i trwać będzie aż do ukończenia Soboru. W ciągu tego czasu każdy wierny spełniając przepisane warunki, zupełnego odpustu dostąpić może. Można także zyskując odpust ofiarować go za dusze w czyścu cierpiące; w którym razie wszystkie warunki odpustu powtórnie wypełnić trzeba.

II. Warunki dostąpienia odpustu wskazane w powyższym Liście Apostolskim są następujące:

1. aby się w przeciągu Jubileuszu w intencyi uzyskania odpustu wyspowiadać, i Sakrament Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiéj godnie przyjąć.

Pożądaném byłoby, ażeby wszystkie pobożne uczynki dla dostąpienia odpustu, przepisane, w stanie łaski były wykonane; koniecznêm zaś jest dla uzyskania odpustu, ażeby spełniając ostatni warunek być w stanie łaski. Ktoby zątém po odprawionéj spowiedzi, przed wypełnieniem ostatniego warunku w grzech ciężki popadł, musi się powtórnie spowiadać, ażeby w stanie łaski ostatniego warunku dopełnił. Spowiedź generalna z całego życia wprawdzie nie jest przepisaną, przecież bardzo jest pożyteczną i sumieniowi bezpieczeństwa dodającą.

2. aby w tymże czasie kościoły za stacye jubileuszowe naznaczone, albo też kościół naznaczony po dwakroć odwiedzić, i za każdym razem pomodlić się nabożnie na intencyę Kościoła (za podwyższenie Kościoła św. katolickiego i św. Stolicy Apostolskiéj, za wykorzenienie błędów i nawrócenie niewiernych do wiary świętéj, a grzeszników do pokuty, za zgodę królów i książąt chrześcijańskich, za pokój i jedność wszystkiego ludu chrześcijańskiego, a w szczególności o pomoc prawicy Wszechmocnego i światło niebieskie dla Soboru świętego). W tym celu odmówić nabożnie należy przynajmniéj 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya, 1 Wierzę w Boga, albo też Litanię do Wszystkich Świętych z załączonémi modlitwami, lub Litanię Loretańską do N. M. P. z Antyfoną: Pod Twoję obronę.

Za stacye jubileuszowe naznaczamy w Przemyślu Nasz kościół katedralny i kościół OO. Franciszkanów: po innych zaś miejscach kościół parafialny lub filialny, i drugi katolicki któregobądź obrządku od rządzcy parafii przeznaczyć się mający. Gdzie prócz kościoła parafialnego nie masz innego, dwukrotne odwiedzenie kościoła parafialnego wystarczy.

3. aby w jednym tygodniu — prócz owego tygodnia, w którym przypadają suchedni — przez trzy dni, w środę, piątek i sobotę ścisły post zachować.

4. aby według przemożenia, ile pobożność rządzić będzie, dać ubogim jałmużnę.

Od dania jałmużny jakiejkolwiek i ubodzy nie są wyjęci; i tylko w razie zupełnéj niemożności może ją spowiednik na inny pobożny uczynek zamienić.

III. Podróżujący po powrocie do domu odpustu dostąpić mogą, jeżeli po dwakroć kościół katedralny lub swój parafialny nawiedzą, i inne przepisane warunki wypełnią.

Zaś osoby zakonne ciągle za klauzurą mieszkające, tudzież w niewoli lub w więzieniu zostający, kaleki, chorzy, lub jakąkolwiek przeszkodą wstrzymani, którzyby wszystkich uczynków do uzyskania odpustu jubileuszowego przepisanych wykonać nie mogli, mogą przecież zupełnego odpustu dostąpić, jeżeli te uczynki pobożnie wypełnią, które im spowiednik naznaczy miasto tych, których w położeniu swém wypełnić nie mogą. Także dzieci, które jeszcze pierwszéj komunii św. nie odprawiły, i któreby do komunii przypuścić nie wypadało, mogą dostąpić odpustu, gdy według rady spowiednika inny pobożny uczynek wykonają.

Z resztą XX. Pasterze Wasi dokładnie Was pouczą o znaczeniu i ważności odpustu, jako i o warunkach do uzyskania odpustu jubileuszowego potrzebnych, ażeby nikt dla braku oświecenia łaski jubileuszowéj nie został pozbawionym.

Bracia Najmilsi! korzystajcież z tego czasu przyjemnego, z tych dni zbawienia. Spieszcie się do otworzonego nam przez Namiestnika Chrystusowego skarbu nieprzebranych zasług Zbawiciela Pana, zasług Boskiéj Jego Matki i Świętych Pańskich. Bierzcie z nich i wypłacajcie niemi długi w obec niezmiernéj sprawiedliwości Boga zaciągnione. Kupujcie sobie niemi królestwo niebieskie i zbawienia wiekuistego nabywajcie.

Z jakim to pospiechem rzucilibyście się do ziemskiego skarbu stojącego dla potrzeb waszych otworem! I czyż skarby duchowne mniéj ważyć mają? Jakże słabą okazalibyście wiarę o nieprzebranych skarbach zasług Chrystusowych i Świętych jego, gdybyście czas

ten dogodny obojętnie przeżyli, i z łaski Jubileuszu nie korzystali! Kościół św. w czasie Jubileuszu najjawniéj pokazuje, iż jest onym domem bogatym, na który wspomniawszy sobie syn marnotrawny, tęsknił sobie w swéj nędzy, i porwał się czemprędzéj, aby powrócił zkąd był wyszedł.

Kiedyż większy a z mniejszym kosztem waszym odniesiecie pożytek dla dusz Waszych, i Niebu, Aniołom i samemu Bogu sprawicie wesele, jeżeli nie teraz, kiedy Wam wszystkie do tego przygotowane i ofiarowane są środki? — Mówimy: „z mniejszym kosztem Waszym,“ abyście pamiętali, że i sami przyłożyć się musicie do tego, co koniecznie uczynić należy. Potrzeba bowiem i podczas Jubileuszu szczerze pokutować, i podczas Jubileuszu trzeba pojednać się z nieprzyjacielem, darować urazę z serca, naprawić dane zgorszenie, wrócić cudze, porzucić nałóg, obrzydzić sobie grzechy i karać je w sobie; słowem potrzeba się nawrócić do Boga i przemienić się w nowego człowieka, co nie przychodzi bez trudności.

Nie chce i nie może Kościół św. i w czasie Jubileuszu uwolnić grzesznika od wszystkiego zadosyćuczynienia, ale nam je zmniejsza; słodzi ostrość pokuty' nie zdejmując z nas obowiązku czynienia jéj. Pozwala nam z zasług Chrystusowych i Świętych jego korzystać, gdy z niemi nasze gorące prośby, serdeczne wzdychania i łzy pokutne łączymy. Upewnia nas o łatwém odpuszczeniu grzechów i win doczesnych, kiedy się upokorzymy i z serca się nawrócimy. Nadaje obszerną moc spowiednikom do rozgrzeszenia grzeszników, w których zobaczą należyte do łaski téj przysposobienie. Ciężkie pokutne uczynki zamienia na łatwiejsze, wszelako tym tylko, których łaski odpuszczenia grzechów godnymi widzi; a co najważniejsza, przez udzielenie odpustu uzupełnia to, coby naszéj choćby najgorliwszéj pokucie do zupełnego usprawiedliwienia się przed Bogiem nie dostawało.

Wiedzcież zatém, co Wam w tym świętym czasie czynić trzeba, abyście zamierzone od Kościoła zbawienne odnieśli pożytki. Czyńcie godne owoce pokuty. Starajcie się wypełnić przepisane warunki, ale przedewszystkiem patrzcie, aby z sercem skruszoném i upokorzoném wypełnione były. Im lżejsze są te uczynki, których Kościół od nas wymaga, z tém większą gorliwością i nabożeństwem, z tém głębszą skruchą i pokorą winne być wykonane. Przystępujcie do tronu łaski, *niosąc nietylko zasługi Chrystusa, Najśw. Rodzicielki jego i Świętych, ale i swoich jak najwięcéj uczynków dobrych;* a wtedy i modły nasze łatwiéj u Boga znajdą wysłuchanie.

Módlcie się Najmilsi! za Ojca św. Piusa IX., z którego łaskawości ojcowskiéj to dobrodziejstwo odpustu jubileuszowego otrzymaliśmy. Módlcie się za wszystkich Biskupów, co się na Sobór św. zgromadzą, aby Duch przenajświętszy światłem łaski swojéj i mądrości niebieskiéj rady ich sprawować raczył. Módlcie się za Biskupów mianowicie polskich, których przemoc schizmatyckiego prześladowcy od udziału w Soborze powstrzymuje, których od ich owczarni na wygnanie i więzienie wskazała. Oby modlitwy nasze otworzyły im srogie więzienia i do osieroconych owieczek napowrót przywiodły! Módlcie się za wszystkie Duchowieństwo Kościoła katolickiego, aby wiernie stało przy nauce Bożéj i Pasterzach swoich. Módlcie się za Zgromadzenie Wiernych, za Monarchów i władzę piastujących, aby wszyscy poznali, że tylko w Kościele katolickim jest prawdziwa nauka i rada na piętrzące się w krajach różnych niepokoje, nieszczęścia i klęski społeczne, aby przeto ze czcią i ochotą przyjęli postanowienia, które Ojcowie Soboru jako modłę wiary i obyczajności uchwalą. Módlcie się gorąco za uciśnionych i prześladowanych katolików, mianowicie pod rządem moskiewskim, aby w wierze świętéj wytrwali, i „koniec wiary swéj, zbawienie dusz odnieśli.“

Nakoniec módlcie się za Nas i za Duchowieństwo téj dyecezyi, aby nam Bóg dał potrzebną pomoc do rządzenia duszami Waszémi, i potwierdził w Nas swego ducha troskliwości o zbawienie Wasze.

Jeśli tak wszyscy wołać będziemy do Ojca miłosierdzia przez zasługi Syna jego, zstąpi na nas miłosierdzie jego i poznamy, że dobry jest Pan, a miłosierdzie jego trwa na wieki.

Łaska Pana i Zbawiciela naszego niech będzie z wszystkimi Wami. Amen.

Dan w Przemyślu dnia 1. lipca 1869.

Antoni Józef m. p.
Biskup.

KORESPONDENCYE.

* **Rzym.**

W korespondencyi rzymskiéj do *Journal des Bruxelles* znajdujemy taki ustęp:

„Sprawa Polski żywo zajmuje Stolicę Apostolską, a Pius IX. wyraża nadzieję, że wypadki, jakie w czasie Soboru lub w ślad po nim się zdarzą, potrafią zmienić dolę tego nieszczęsnego narodu. Dowiaduję się, że Papież otrzymał obecnie najbardziéj szczegółowe sprawozdanie co do sytuacyi i episkopatu i duchowieństwa polskiego, sytuacyi bolesnéj, która jawnie dowodzi konieczności Opatrznéj interwencyi. Co do Biskupów, wiadomo, że wszyscy są wywiezieni, wygnani, albo całkowicie ubezwładnieni, a modlitwą i cierpieniami swemi wołają o przyspieszenie godziny sprawiedliwości Bożéj. Administrator mohilewskiéj archidyecezyi, spełniający obowiązek Arcybiskupa, który wywiera wpływ na wszystkie dyecezye kraju, to starzec złamany chorobą i wiekiem i nie mający bynajmniéj potrzebnego hartu, by się narazić na długie męczeństwo wygnania, stawiąc opór przemocy i gwałtom rosyjskiego rządu (przytém człowiek bez nauki i ducha kapłańskiego). Smutne zachowanie się jego nie może znaleść tłómaczenia w obec katolickiego duchowieństwa i sami uczniowie akademii duchownéj wzbraniają się przyjmować święcenia kapłańskie z rąk jego, w widoku klątw kościelnych, jakie ściągnął niecnem od zasad Kościoła odstępstwem. Bliższe szczegóły śmierci Jks. Biskupa Łubieńskiego krwawią serce chrześciańskie. Spieszę wam je podać tak, jak doszły do mnie. Wiadomo, iż zaledwo uwięziony, Biskup musiał puścić się w drogę, a jenerał, który mu towarzyszył, rzekł poufnie: „Zalecam waszéj Biskupiéj mości, abyś nie jadł potraw podawanych ci, zanim się zapewnisz o ich nieszkodliwości i abyś naprzód kazał kosztować ich swemu słu-

żącemu.“ Biskup rozumiał to, ale poczytywał za rzecz obrzydłą i niegodną narażać życie ludzkie na taką próbę, bez wątpienia, śmiertelną; a potém, wolał sam spuścić się na zrządzenie losu, a raczéj Boga, tem bardziéj, iż jakkolwiek znanem mu było barbarzyństwo téj władzy, którą jako cywilizowaną chcą Europie przedstawać, nie widział dobrze, jakiby interes mógł jéj nakazywać podobną zbrodnię.

„A jednak rady jenerała były prawdziwe. Dziś niema już wątpliwości co do otrucia. Biskup został otruty filiżanką herbaty, którą wypił, i faktem jest, że przed śmiercią miał usta i gardło popalone. Nierozważne słowo cara, wypowiedziane bez mężobójczego zamiaru, miało być przyczyną zbrodni. Aleksander znudzony ciągłemi sprawozdaniami o mniemanych intrygach Biskupa augustowskiego, zawołał był w chwili zniecierpliwienia: „Nie chcę słyszeć o nim, czyńcie z nim co chcecie.“ Lecz skoro donósł mu telegraf o nagłéj chorobie Biskupa Łubieńskiego, wpadł w ciężki smutek i nakazał lekarzom spieszyć doń z ratunkiem, wołając: „Ratujcie go wszelkim choćby kosztem!“ Lekarze przybyli już za późno; próżną była jakakolwiek bądź pomoc, a urzędowe sprawozdanie świadczy, iż lekarze oburzeni byli.

„Postać więc Biskupa augustowskiego staje w oczach Europie katolickiéj, w świętym majestacie męczeństwa i sama ona uczyni więcéj w sprawie wskrzeszenia Polski, niż zdziałać może polityka.“

---

* **Dyecezya Przemyślska.**

Z okazyi korespondencyi Przemyślskiéj w 42gim numerze *Tygodnika* ogłoszonéj, donoszę wam o nadużyciach, których się na Kalwaryi Pacławskiéj Świętojurcy dopuszczają. O trzysta kroków od kościoła, który ma nadane od Stolicy Apostolskiéj ośmiodniowe odpusty na Wniebowzięcie Matki Boskiéj i na Podwyższenie Świętego Krzyża, stoi cerkiewka jak buda, należąca jako filia do parafialnéj cerkwi w Hujsku, któréj proboszczczem jest niejaki ks. Łukasiewicz, przed kilkoma laty na to beneficium za świętojurskie postępki, a mianowicie za gorliwą puryfikacyą liturgii posunięty. Bądź jak bądź, świętojurcy niemogli spokojnie się przypatrywać tłumnym pielgrzymkom ludu ruskiego na cudowne miejsce w Kalwaryi Pacławskiéj. Wydali więc naprzód zakaz do swoich księży, aby bez pozwolenia konsystorskiego nie ważyli się bywać na Kalwaryi, gdzie w celu odprawiania Mszy św. i rozdawania Komunii rusinom od księży Franciszkanów zapraszani byli*). Musieli więc księża Franciszkanie przed każdym odpustem pisać prośbę do konsystorza o delegowanie ruskich księży. Jak konsystorz uwzględniał te prożby, dowodzi tegoroczny fakt, że na 15. sierpnia pozwolono dwóm księżom przybyć, chociaż proszono o ośmiu. Na 14. września zaś nie dano pozwolenia żadnemu. Trzeba zaś wiedzieć, że na Wniebowzięcie Matki Boskiéj do dwunastu tysięcy przychodzi na kalwaryą samych rusinów.

Oprócz ograniczenia powyższego, wydała kapituła ruska proces księżom Franciszkanom o używanie dróżek kalwaryjskich i kilka kapliczek stojących na gruntach wsi Nowosiółek, która podczas gospodarstwa Józefińskiego konwentowi odebrana, przeszła w obce ręce, a dziś jest własnością rzeczonéj kapituły. Przegrana byłaby niesłychaną klęską dla miejsca odpustowego, a tem samém dla obrządku łacińskiego. Że i pobożność ludu ruskiego poniosłaby stratę, na to strona pozywająca nie zwracała uwagi. Jakkolwiek energicznie chodzono około procesu, jakkolwiek excypowano sędziego, który nie okazał się z góry przychylnym dla kapituły ruskiéj, jednak na podstawie zeznań kilkudziesięciu świadków przysięgłych, po największéj części rusinów, księża Franciszkanie wygrali proces w trzech instancyach, i odparli zamach, który ostatecznie byłby ugodził w kalwaryą.

Ale ks. Łukasiewicz niemogąc znieść tego, że Rusini garną się do łacińskiéj świątyni, a oprócz tego noszą tam ofiary, zaimprowizował nabożeństwo odpustowe przy wyż wspomnianéj cerkiewce. Wystawił przed nią poddasze, wywiesił obraz Matki Boskiéj, pospraszał kanoników Przemyślskich, i uroczyście odprawiał niby odpust, choć nie było ruskiego święta, ani indultu od Stolicy Apostolskiéj. Sam z konfratrami chodził naokoło kościoła i do kościoła wypatrując, czy nie spostrzeże którego z ruskich księży, który bez pozwolenia przybył nieść pomoc duchowną katolickiemu ludowi. Proszony zaś przez kogo z rusinów o spowiedź lub Komunią, odsyłał do cerkiewki. Księża Franciszkanie ośmielili się zapytać konsystorza, czy ks. Łukasiewicz ma odpusty dla cerkiewki. Lecz nie otrzymali odpowiedzi. Udali się do księdza Arcybiskupa z przedstawieniem o nadużyciach ks. Łukasiewicza i z zapytaniem czy istotnie nadane zostały odpusty? Ksiądz Arcybiskup zakazał pierwsze, a na kwestyą odpowiedział, że miał otrzymać.

W tém podczas niebytności księdza Arcybiskupa głosi w zastępstwie Jego urzędujący ks. Ginilewicz, że ks. Łukasiewicz otrzymał indult od Stolicy Apostolskiéj dla filialnéj cerkwi swojéj na dzień 13go sierpnia i 13. września. Nadto ks. Łukasiewicz powiada, że na te dnie takie mnóstwo wiernych nietylko obrządku ruskiego ale i łacińskiego garnie się do téj cerkiewki, że musi prosić konsystorz łac., aby mu do pomocy delegował kilku księży obrz. łacińskiego. Niewiem, czy się odważył wystąpić z taką prośbą, ale uważcie tylko do jakiego stopnia agitacya świętojurska zaślepia ludzi duchownych. W kościele Franciszkańskim jest po 8 dni odpustu przed uroczystością Wniebowzięcia Matki Boskiéj i Podniesieniem Świętego Krzyża, a ks. Łukasiewicz na jeden dzień przed obydwoma świętami wyprasza odpusty i utrzymuje, że do cerkiewki ciśnie się lud obydwóch obrządków.

Trzysta najwięcéj kroków od téj cerkiewki stoi kościół murowany sto razy od cerkiewki wyższy i obszerniejszy, a przedewszystkiem mający w Ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiéj, ów jedyny magnes dla serc wiernego ludu, a ten ksiądz woła aż do Stolicy Apostolskiéj o tłumach łaknących odpustu w jego cerkiewce. I cóż robi daléj? Sprasza trzydziestu kilku księży ruskich, aby przy téj budce odprawiali nabożeństwo, spowiadali i komunikowali, a oni, nie wyjmując kanoników Przemyślskich gromadzą się tam,

---

*) Tak konsystorz ruski dba o Dekret konwencyi z dnia 6. października 1863 Lit. E. b.

podczas gdy w kościele cudownego obrazu dwóch tylko ich braci opadają z sił przy rozdawaniu chleba żywota wiernym obrządku swego. Lecz z tego braku pracowników on właśnie korzysta, bo wysyła diaków i sam chodzi pomiędzy lud niemogący się w kościele doczekać komunii św. albo spowiedzi, i sprowadza go do téj cerkiewki wołając, że i tu dostąpi odpustu. Prawda, może dostąpić 13. sierpnia i 13. września, ale w inne dnie niedostępuje, a ks. Łukasiewicz rozciąga swoje nabożeństwo, strzelaniem z moździerzy okraszone, do pięciu. Gdzież w takiem postępowaniu choć iskra dobrego i uczciwego zamiaru?

Nie dziwię się ks. Łukaszewiczowi. Człowiek prosty mający żonę i dzieci, może szukać w takich machinacyach polepszenia swego bytu, a nawet awansu; ale żeby członkowie kapituły tak czynnie dopomagali do wydzierania ludu pobożnego z kościoła, do którego tyle mil biegnie, żeby forytowali tak krzyczącą niesprawiedliwość, gromadząc do cerkiewki po 30 swoich księży, a dając do kościoła dwóch księży ruskich jakby na szyderstwo, innym zaś grożąc karami za pokazanie się w kościele; żeby kanonicy pobłażali oczywistemu oszukaniu ludu, który tylko w jednym dniu dostępuje odpustu przy cerkiewce, a w inne pięć napróżno tam idzie, to, przyznam się, zasługuje w obec katolickiego świata na inną nazwę, niż pozwala pismo kościelne.

Oto macie Unitów, i z takiego autoramentu Rusinami traktować myśli Sejm Lwowski zgodę. Czyż to są reprezentanci Rusi? Czyż oni z własnego poczucia mówią o prawach *ruskago naroda*? Nie. Oni są parawanem a raczéj maryjonetkami, któremi bieglejsza i silniejsza od Austryackich mężów stanu ręka porusza. Gdyby chciał przemówić pan Gołuchowski o rozczarowaniu swojém, którego doznał po wskrzeszeniu tych narodowców, natenczas nasze dzienniki nie pisałyby z taką powagą o kwestyi ruskiéj. U nas niema kwestyi ruskiéj, tylko moskiewska. Wszystek lud obydwóch obrządków żyje w miłéj zgodzie, łączy się z sobą węzłami najściślejszymi, o ile ruskich księży wola nie stawia mu przeszkód. Księża obrz. gr. uczciwi, a nie steroryzowani od swojéj władzy, żyją w zgodzie z duchowieństwem polskiem. Gdzież tu kwestya ruska? Dla konsystorzów ruskich, dla młodszéj generacyi księży i kilkunastu urzędników, dla redakcyi *Słowa*, na których wszystkich cięży polityczny wpływ Moskwy pragnącéj w uściskach swoich zadusić ten lud ruski, nie godzi się podnosić do poważnéj wysokości kwestyi sztuczką machiawelistów z r. 1848 utworzoną, która swe ostrze obróciła nietylko przeciw nam, ale i przeciw twórcom swoim.*)

(br) **Lwów** *22 października.*

Nasze ruskie *Słowo* chcąc czytelnikom swym ohydzić nowe nasze polityczne czasopismo, *Unią*, gdyż jest w duchu katolickim i polskim pisane i w stanie fałsze *Słowa* wykazywać, w swym 74 Nr. pod napisem „Politeczeskoje obozrenie (Przegląd polityczny) podaje dosłownie artykuł *Dziennika warszawskiego*, który chcąc ukazać, iż „powstaniem *Unii* we Lwowie Słowiańszczyzna zyskała jednego jeszcze przeciwnika," twierdzi i usiłuje udowodnić, iż katolicyzm jest wrogiem, a synodalna moskiewska schyzma podporą i krzewicielką Słowiańszczyzny. Ale, jak zawsze bywa, chcąc fałsz swój udowodnić, jedynie się oczywistemi fałszami posługuje, które ukazują, iż pisarz tego artykułu i redakcya *Słowa*, albo wcale nieświadomi są stanu i historyi tak polskiéj, jak i saméj swéj Moskwy, albo umyślnie czytelników swych oszukują.

Chcąc fałsz ten z historyi udowodnić, twierdzi, iż „dawna Polska od tego czasu stracona była dla Słowiańszczyzny, odkąd z Zachodu wprowadzony został do niéj katolicyzm, z którym przyniesione téż były do Polski i owoce zachodniej cywilizacyi, tj.: rycerstwo, arystokratyzm, skupienie wszystkich dóbr w ręce magnatów i szlachty i całkowite poniżenie obywatelskie i ekonomiczne téj klasy, która właściwie zwie się narodem." Trzeba w rzeczy saméj nie znać właściwego narodów słowiańskich charakteru i historyi, tak polskiéj, jak moskiewskiéj, aby się na tak jawnie fałszywe twierdzenia odważyć. Teraźniejsza wprawdzie młodzież, nawet, przynajmniéj po części. polska, a tém bardziéj moskiewska, upojona masońskim godłem: Wolność, równość i braterstwo, nie uważając, że między nami ludźmi równości nigdy nie było, i być nawet nie może tém samém, iż P. Bóg nas pod każdym prawie względem nierównych stworzył, częścią sobie roi, a częścią udaje tylko, iż rząd demokratyczny jest duchowi słowiańskiemu właściwym i pierwiastkowym we wszystkich szczepach Słowian, gdy tymczasem historya ukazuje, iż rząd ten właściwy jest duchowi germańskiemu, słowiańskiemu zaś rząd monarchiczny, mniéj lub więcéj, nie demokratyzmem, lecz arystokracyą określony. Nadto czy naród polski, który w X wieku z zachodu przyjął katolicyzm, a z nim i cywilizacyą zachodnią, nie jest i teraz jeszcze najsławniejszym i w całym świecie najzaszczytniéj znanym szczepem słowiańskim, który wszystkie inne słowiańskie szczepy pod każdym względzie daleko przewyższa, a Moskali przeciwnie, co wiarę, a z nią i cywilizacyą ówczesną grecką z Carogrodu przyjęli, tak byli pod każdym względem upośledzeni, iż aż do czasów Piotra I czyli do początku XVIII wieku, najmniéj byli z szczepów słowiańskich w Europie znani?

Ale piszą *Dziennik* i *Słowo:* katolicyzm ze swoją zachodnią cywilizacyą wprowadził do Polski rycerstwo, arystokratyzm, skupienie wszystkich dóbr w ręce magnatów i szlachty i całkowite poniżenie obywatelskie i ekonomiczne téj klasy, która właściwie zwie się narodem, co wszystko wrogiem jest ducha i charakteru słowiańszczyzny. Że te twierdzenia są albo urojeniem samychże Dziennika i Słowa, albo raczéj omamieniem i oszukaństwem swych czytelników, dowodem jest sama Moskwa, która nie z zachodu, ale ze wschodu, nie z Rzymu, ale z Carogrodu wiarę, a z nią nie rzymską, ale byzantyńską przyjęła cywilizacyą; bo czymże, proszę, byli liczni nadzwyczaj kniaziowie i bojary w moskwie i na rusi, jeśli nie arystokratami, którzy wszystkie prawie dobra w swoich mieli rękach? Kto gdzieindziéj większy miał na rząd wpływ, jak bojarowie?

*) W każdym razie jest obowiązkiem Polaków podać chętną dłoń Rusinom do ugody, któréj warunki Sejmowi galicyjskiemu przedłożył p. Ławrowski.

Red. Tyg. katol.

Czemu Teodor Alexiejewicz kazał wszystkie bojarów rodowody spalić, jeśli nie na to, aby ich wpływ krępujący despotyzm carów zniszczyć? Kto składał sławną moskiewską dumę, na którą się nawet najwięksi despoci i tyranowie, jak np. Iwan Wasiliewicz groźny, oglądać musieli, i którą nie spalenie rodowodów Bojarów przez Teodora nakazane, ale ledwo Piotr I zniósł, i to nie powagą, lecz chytrością mamiąc Bojarów, iż wprowadzenie senatu zamiast dumy będzie z ich wygodą i dobrem: czy ta klasa, która właściwie zwie się narodem, czy Bojarowie? Czyż nie byli, nie mówię już, sami tylko mali książęta w teraźniejszéj Galicyi, ale i samiż carowie moskiewscy, igraszką bojarów? Kto po śmierci Iwana groźnego pozbawił syna jego Teodora tronu i życia, a na jego miejsce wyniósł Borysa Feodorowicza Godunowa, toż Wasilia Iwanowicza Szujskiego, a sprzykrzywszy sobie i ich i Dymytrów rządy, na tron moskiewski podniósł dom Romanowa w osobie młodego Michaiła Feodorowicza, syna metropolity pskowskiego. Czy ta klasa, która właściwie zwie się narodem, czy bojarowie? W samym nawet Nowogrodzie i Pskowie, nie demokratyczna, lecz arystokratyczna była rzeczpospolita, któréj Iwan groźny koniec położył; bo nie wszyscy, ale znaczniejsi ich mieszczanie mieli udział w rządzie. Ta zaś klasa, która według Dziennika i Słowa, właściwie zwie się narodem, tj.: wieśniacy i mieszczanie byli zawsze, aż do naszych czasów, w moskwie i na rusi, w całkowitym poniżeniu i obywatelskim i ekonomicznym. W pierwszym wszyscy; bo żadnego nie mieli w rządzie udziału. W drugim zwłaszcza wieśniacy; bo z małym bardzo wyjątkiem byli oni aż do naszych czasów niewolnikami swych panów, bo sam wyraz moskiewski: Krapostny, ukazuje, iż byli jak niewolnicy u pogan, czy greckich, czy rzymskich, miani za rzecz (res), którą panowie mogli według swego upodobania rozrządzać. Panowie nie tylko swych prapostnych za ladaco bez miłosierdzia pakowali, a ani zasiedatel, ani isprawnik o to się nie pytali, ale nadto jeśli się jaki chłop o to skarżył, znowu był jako buntowczyk, smagany i przy pierwszéj rekrutacyi do wojska oddany, choć i żonę i dzieci miał, i do wojska nie był zdatnym: nadto Panowie częstokroć, nie mając względu na wrodzone familijne uczucia, przedawali syna w jednę, córkę w drugą, a czasami nawet ich matkę, lub ojca w trzecią stronę, tak iż się we wsi sam tylko mąż, lub sama tylko żona, zostawali.

Ale, dodają *Dziennik* i *Słowo*. katolicyzm ma własność (swojstwo) mieszać się do świeckich, bądź prywatnych, bądź publicznych spraw. Jeśli ci panowie przez to mieszanie się rozumieją wpływ słuszny i zbawienny na te sprawy, wtenczas bynajmniéj im nie przeczę: ale jakaż kiedy była, lub jest jeszcze i teraz, religia, którąby nie miała wpływu i na sprawy świeckie, czy prywatne, czy publiczne? Nie tylko u hebrajczyków, egipcyan, greków i rzymian, ale nawet w najdzikszych ludach Azyi, Afryki i Ameryki religia wielki wywiera wpływ i na świeckie, zwłaszcza publiczne sprawy. A sama schyzma Focyusza i teraźniejsza synodalna moskiewska, czy nie miały, i nie mają jeszcze teraz wpływu na prywatne i publiczne świeckie sprawy, choć *Dziennik* i *Słowo* twierdzą, że się one, ze swego charakteru nie mieszają do spraw świeckich? W jakim proszę celu Moskwa, która nie będąc zmuszona, pieniędzy nie rozda, drogo kupiła od patryarchów wschodnich swój moskiewski patryarchat, jeśli nie w tym, aby się od wpływu patryarchy carogrodzkiego, do którego dotąd należała, uwolnić? W jakim zamiarze Piotr I po śmierci ostatniego patryarchy moskiewskiego, Hadryana, nie pozwolił wybrać następcy i ustanowił swjatejszy synod, jedynie z jego służalców złożony, jeśli nie w tym, aby w swych zamiarach nie bydź od patryarchy krępowanym? Albo czemu Mikołaj I. pomimo swéj chęci, nie wprowadził, choć zwolna, kalendarza gregoryańskiego, jeśli nie z obawy, iż się moskale, którzy, jak i Słowo, całą swoją religią jedynie na zewnętrznych obyczajach i obrzędach pokładają, tą zmianą zburzą? Bydź też inaczéj nie może; gdyż wszelka religia, bądź prawdziwa, bądź fałszywa, urządza sposób myślenia i czucia w tych wszystkich, którzy się nie obłudnie do niéj przyznawają, lecz szczerze nią są przejętemi: a właśnie wpływ, który religia ma na sprawy tak prywatne, jak publiczne narodu, zwłaszcza na rzeczywistą oświatę i obyczaję ukazuje, czy ona jest Bożą, od P. Boga rzeczywiście objawioną, czy też tylko wymysłem i urojeniem ludzkiem.

Że katolicyzm ze swoją cywilizacyą nietylko nie jest przeciwnym, lecz owszem zbawiennym niemniéj dla Słowiańszczyzny, jak dla każdéj innéj narodowości, to oczywiście wypływa z porównania co do oświaty i moralności tych krajów słowiańskich, które wiarę św. z Rzymu wzięły, z temi, które byzantyńską Focyusza zarażone są schyzmą. Pomijając mniejsze narodów słowiańskich szczepy, gdyż ich nie znam z własnego doświadczenia, biorę do tego porównania jedynie narody, polski i moskiewski, które dobrze znam, bo wiele lat między niemi przeżyłem, i w ich językach szkoły gimnazyalne odbyłem, i nie tylko nie mam ku jednemu, lub drugiemu, jakiéj urazy, ale owszem i dobrze obydwom życzę. Polacy przyjąwszy wiarę św. z Rzymu, a z nią i cywilizacyą, tyle w niéj postąpili, iż co do oświaty prawdziwéj, która nie na znaniu istot tylko pod zmysły podpadających zależy, gdyż takie znanie nam wspólnem jest ze zwierzętami, ale, i to główniéj, na znaniu i istot nadzmysłowych, która tylko nam i aniołom jest własnem, w niéj najzaszczytnéj ze wszystkich narodów słowiańskich na świecie są znani. W naukach tak Boskich, jak i ludzkich pisarzów mają na całym świecie sławnych, jak np. w Teologii Kardynała Hosyusza, XX Drużbickiego, Łęczyckiego, Tylkowskiego, księży których dzieła nieraz w cudzych krajach przedruki miały: w Filozofii X. Smiglecki, którego Logika przez wiele lat była w uniwersytecie oxfortckim szkólną książką: w matematyce i astronomyi XX. Kopernika i Poczobuta; w krytyce historycznéj XX. Wijuka, Kojałowicza i Sarbiewskiego, który nadto tak się w poezyi łacińskiéj wsławił, iż go samiż cudzoziemcy zowią Horacyuszem sarmackim, i dzieła jego po rozmaitych krajach już kilkadziesiąt razy są wydane. Czystość zaś obyczajów narodu polskiego już to samo okazuje, iż w żadnym narodzie nie ma tak mało zbrodniarzy kryminalnie na karę skazanych. Przeciwnie zaś moskale, którzy wiarę z Carogrodu, a z nią i cywilizacyą byzantyńską wzięli, a schyzmą Focyusza

zarażeni, rzymską się nawet brudzą, są aż do naszych czasów, pomimo wielkich usiłowań i nakładów, już przez półtora wieków rządu, jeszcze tak ciemni w rzeczach Boskich i religii, iż nietylko pospólstwo, ale sam nawet kler, tak świecki, jak zakonny, najłatwiéj każdą brednią religijną daje się zwodzić; ztąd też pochodzi, iż synodalna schyzma właściwych swych zwolenników ledwo kilka ma milionów, a wszyscy inni należą do jakiejkolwiek z sekt roskolniczych, których ma być do 200, którzy powagi swiatejszego synodu bynajmniéj nie znają, choć się błogoczystywemi, jaki tamci, zowią. Co więcéj, samiż ich Biskupi, i to między niemi z nauki sławni, jak np. były metropolita moskiewski Płaton, i teraźniejszy metropolita Litwy Makary, tak mało są obeznani z Teologią schyzmie Focyuszowskiéj właściwą, iż w dziełach swych nie jeden fałsz, zwłaszcza kalwińskie, znajduje się, choć je sameż schyzmatyckie sobory potępiły. W naukach też ludzkich, ale ścisłych i poważnych (sciences sévères) moskale, pomimo wielkich swych zdolności tak mało postąpili, iż i jednego pisarza nie ukażą, któryby w Europie zaszczytnie był znanym, i że dotąd jeszcze do ich udzielania muszą z zagranicy Profesorów sprowadzać. Wreszcie co się tyczy obyczajów Moskali, nie jestem ani ja, ani jaki inny łacinnik, świadkiem lub sędzią, ale sam ich swjatejszy synod, który w swym raporcie (dokład) do Cesarza świadczy, iż w przeciągu trzech lat, od r. 1837 do 1839, kler synodalny, liczący 102,456 głów, wydał 15,443 zbrodniarzy, za, jak wyraźnie ten rapport mówi, haniebne wykroczenia skaranych. Bo jeśli sam kler tak mało odpowiada życiu chrześciańskiemu, iż siódmą jego część musiano, i to za haniebne wykroczenia, karać, jakież muszą bydź obyczaje ludu, zwłaszcza pospólstwa, które taki kler naucza i prowadzi?

(Kf.) **Lwów** *26 października 1869.*

Pisząc ze Lwowa i o Lwowie, niepodobna pominąć milczeniem wyborów dokonanych zeszłego tygodnia, które wzbudziły najwyższe zajęcie nawet i w tych kołach, które zazwyczaj usuwają się od czynnego współudziału, gdy chodzi o dobro ogółu, trzymając się nader skrupulatnie zasady ekonomi politycznéj, że dobro pojedyńczego oddziaływa korzystnie na dobro ogółu. Nie myślę wam tu zdawać sprawy z całego przebiegu agitacyi przedwyborczéj, i z rezultatu wyborów, gdyż te rzeczy są już znane z dzienników politycznych, a z resztą nie wchodzą w zakres waszego pisma; chciałbym jednak zwrócić uwagę na okoliczność charakteryzującą usposobienie katolickie naszych przewodzców opinii publicznéj. Ludzie ci są przedewszystkiem, jak to sami o sobie głoszą, najlepszymi Polakami, a jako tacy poczuwają się do obowiązku uchodzenia za katolików, chociaż w rzeczy saméj są zarówno liberałami, jak ci, przeciwko którym tak zacięcie walczą tj. wiedeńscy żydowsko-niemieccy koryfeusze „nowéj ery.“ Usposobienie ludzi tych okazało się najdobitniéj podczas ostatnich wyborów, gdzie, roznamiętnieni do najwyższego stopnia, zapomnieli otulać się starannie skurą jagnięcą i ukazali właściwą swą postać.

Na zgromadzeniach przedwyborczych wypowiadali kandydaci do krzesła poselskiego swą wiarę polityczną. Mówili oni o obsyłaniu lub nieobsyłaniu rady państwa, o dążeniach ducha czasu do ustroju federacyjnego państw, o konieczności unii personalnéj — Galicyi z Austryą, o potrzebie porozumienia się narodów wchodzących w skład państwa Rakuzkiego po za sejmami w celu obalenia konstytucyi grudniowéj, słowem obrabiali na wszystkie strony cały zasób utartych frazesów dziennikarskich, imponujących galeryom swą niemożebnością w przeprowadzeniu, a mających przez to pozór genialności i cechy nieprzebłaganego radykalizmu. Żaden jednak z tych panów nie dotknął kwestyi tak żywotnéj, jak stanowisko Kościoła w Austryi, żaden z tych panów nie wyjawił ani pół słówkiem swego zapatrywania w rzeczach religijnych, zagrożonych obecnie w swych podstawach przez „postęp“ będący teraz w modzie w Austryi, postęp, który niezatamowany na czas przyprawi ją o upadek. —

Okoliczność tę, aczkolwiek wielkiéj wagi, pominąłbym może milczeniem, uniewinniając ją zbytniem rozdraźnieniem i niemożebnością skupienia należycie swéj uwagi w czasie tak burzliwego i namiętności podniecającego zgromadzenia, jakiem jest każde zgromadzenie przedwyborcze.

Téj pobłażliwości nie można jednak zastósować do licznych interpelacyi, na jakie kandydaci odpowiadać byli zmuszeni. Interpelowano bowiem kandydatów w najróżnorodniejszych materyach, to o propinacyą miasta Lwowa, to o język wykładowy na uniwersytetach, to o szkołę realną w Brodach; ba nawet w sprawie stanowiska państwowego Żydów; — nikt zaś nie znalazł się pośród zgromadzenia liczącego się na tysiące, któryby chciał i śmiał zapytać się kandydata, ażali on jest katolikiem, ażali się obowiązuje bronić świętych i nienaruszalnych praw Kościoła, na którego obalenie spiknęły się dziś wszystkie parlamenta, a którego obrona jest jednym z najświętszych obowiązków posła Polaka. A przecież sądząc z butnéj miny, gęstéj brody i wysokich butów, a przedewszystkiem z téj tradycyjnéj naszéj chęci spyzeciwiania się choćby najrozsądniejszemu zdaniu, było dosyć Polaków na owém zgromadzeniu, a mimo to niestety troszczono się więcéj o dobro Żydów, aniżeli o dobro zewsząd zagrożonego katolicyzmu.

Smutne, nader smutne to zjawisko, i istotnie rozpaczać by nam przyszło, gdybyśmy musieli przyjąć, iż owo ignorowanie Kościoła było wynikiem wewnętrznego przekonania wyborców; mamy jednak w Bogu nadzieję że tak nie jest, i że tylko z powodu wrodzonego nam braku odwagi cywilnéj, nikt ze zgromadzonych nie wystąpił z interpelacyą tyczącą się katolicyzmu, bojąc się, by go opinia publiczna, prowadzona przez niegodziwe dzienniki nasze, nie okrzyczała klerykałem i wstecznikiem.

Jak z jednéj strony przyznać musimy, że opinia publiczna w państwie konstytucyjném nader ważne stanowisko zajmuje, tak z drugiéj ubolewać tylko nad tem możemy, że wcielenie się téj opinii tj. dzienniki, stanowisko to, albo zupełnie zapoznają, albo co gorsza, znając swą potęgę, na złe jéj używają, co, jeżeli wszędzie zgubne wywiera skutki, to przedewszystkiem u nas, gdzie zupełny brak odwagi cywilnéj niedozwala stanąć w sprzeczności z ogólnym prądem, chociażby

najfałszywszym. Walka zatém w obronie sprawy dobréj przeciw mylnéj opinii ogółu jest u nas nader utrudnioną, gdyż nie łatwo można liczyć na poparcie, a organ stawiający ją sobie za cel, daje dowody niepospolitéj odwagi. Założenie takiego organu napotyka największe trudności, niemogąc bowiem, z początku przynajmniéj, liczyć na udział szerszéj publiczności, są założyciele zmuszeni podtrzymywać pismo prywatnemi funduszami, których zgromadzenie, zwłaszcza u nas, i to li dla poparcia jakiejś idei nieprzebyte napotyka trudności. Ale jakiemuż zadaniu nie sprosta prawdziwa miłość chrześciańska, dążąca wszystkiemi siłami do naprowadzenia zbłąkanych braci na drogę prawdy i zbawienia!

Niezmordowanym usiłowaniom księdza K. udało się za wspóludziałem najprzewielebniejszego Episkopatu galicyjskiego założyć taki organ w znanéj wam dobrze *Unii*, z któréj powstaniem i rozszerzeniem się, najlepsze wiążemy nadzieje, gdyż pismo to dając otuchę katolikom prawdziwym, którzy niemając odwagi występywać przeciw ogółowi, szli mimo najświętszego przekonania za jego prądem, przyczyni się najlepiéj do stworzenia zdrowéj i czerstwéj opozycyi, przeciw liberalnym zachcianko samozwańczych przewodników narodu.

Dziwném zaiste jest zdarzenie, że w czasie gdy „*Unia*" podnosi u nas godło krzyża, nieśmiertelne dzieło sztuki, niezmordowanego mistrza naszego Matejki, noszące toż samo miano, i wystawione teraz na widok publiczny, ukazuje nam krzyż wzniesiony wysoko przez wielkiego monarchę, jakoby na znak, że tylko w wierze i miłości chrześciańskiéj prawdziwe i wieki przetrwające zespolenie nienawidzących się przedtém fakcyi i narodów uskutecznionem być może. —

Uwagi jednego z księży dekanatu Krobskiego

nad Uwagami

p. Dr. **Karola Libelta**

dotyczącemi stósunku duchowieństwa do narodowości.*)

P. Karol Libelt w Nr. 228 i 229 *Dziennika Poznańskiego* umieścił replikę na *Odpowiedź* naszę drukowaną w *Tygodniku Katolickim* Nr. 38, replikę spowodowaną listem jego w Nr. 199 *Dziennika Poznańskiego* a dotyczącą stósunku duchowieństwa do obywatelstwa. Po wykazaniu p. Libeltowi w *Odpowiedzi* naszéj, że rozbratu rzeczywistego między duchowieństwem a obywatelstwem nie masz, bo duchowieństwo bierze udział we wszystkich pracach organicznych, przynoszących rzeczywisty a trwały pożytek narodowi, po oświadczeniu p. Libeltowi, że chociaż rozbratu nie masz, zupełnego rozbratu między obu temi stanami, nie masz jednak i zupełnéj harmonii i zgody, bo nie istnieje harmonia i zgoda zasad i uczuć katolickich, że więc dla sprowadzenia zupełnéj zgody potrzeba, aby obywatelstwo postawiło się na jednym i tym samym gruncie zasad katolickich, jednego i tego samego przywiązania do Kościoła, — po tem wszystkiem dalsza dyskusya zdawała się nam zbyteczną. Replika jednakowoż p. Libelta na tę *Odpowiedź* naszą zmusza nas do poczynienia kilka uwag — znaleźliśmy bowiem w rzeczonéj replice mieszaninę pojęć o Kościele, o stósunku jego do społeczności, i o obowiązkach społeczności ku Kościołowi, co nas tym więcéj zadziwia, żeśmy u takiego myśliciela jak p. Libelt, i po tylu latach jego pracy umysłowéj, po tylu doświadczeniach, spodziewali się trochę trzeźwiejszych wyobrażeń o rzeczach, które tak blisko każdego obchodzić winny, a które dotyczą najżywotniejszych kwestyi społecznych. I tą razą nie wymieniamy nazwiska naszego — nie uważamy tego za potrzebne — nie jakoby nam brakło odwagi, bo jeżeliśmy się na nią zdobyli, dając odprawę niesłusznym skargom p. Libelta i stawiając żądania nasze do obywatelstwa, zdobylibyśmy się i teraz na odchylenie przyłbicy. Nie o osobistości tu idzie, tylko o przedmiot sam — nie o to kto mówi i pisze, lecz o to co mówi.

A najprzód zarzuca nam p. Libelt, żeśmy podsunęli mu myśl, jakoby identyfikował obywatelstwo z narodowością. Byliśmy uprawnieni do takiego wniosku, bo w ustępie listu jego odnoszącym się do téj kwestyi, obywatelstwo wyłącznie jest wzięte jako reprezentant narodowości. Przyjmujemy tłomaczenie p. Libelta, że tak lud jak i duchowieństwo należą do narodu, reprezentują go, i mają prawo wpływać na losy jego. Kapłan z narodu jest wzięty, narodu językiem mówi, obyczaju i zwyczaju narodowego przestrzega, miłością ku narodowi, ku ziemi, która go żywi jest przejęty, i o tyle kapłan jest i może być narodowym kapłanem — ale nie ta jego główna misya, aby nad korzyścią doczesną narodu swego pracował, nie ta misya jego główna, aby tu królestwo ziemskie rozszerzał, budował, — misya jego o wiele daléj sięga — w pień narodowy tj. w niego wszczepiony jest przez Sakrament kapłaństwa sam Chrystus Pan — Jak Chrystus Pan, kiedy żył w narodzie swoim, płakał nad Jerozolimą, léczył, ukrzepiał, niósł pociechę, naukę zdrową, i wszystko ku nadprzyrodzonemu celowi prowadził, tak i kapłan ma misyą w narodzie nadprzyrodzoną, ponad doczesne zabiegi wyniesioną, on będzie płakał z Mistrzem swoim nad Jerozolimą ziemską w ruiny rozsypaną a pustkami stojącą, ale będzie zarazem wskazywał wzgórę na Jerozolimę niebieską — on będzie pocieszał, krzepił słabe, léczył schorzałe, ale lekarstwo nie ziemskie będzie przykładał, tylko niebieskie, czerpane w zdroju nauki Chrystusowéj. Jak Chrystus mówił narodowi swemu: „*Szukajcie najprzód królestwa bożego a ta reszta przydana wam będzie,*" tak i kapłan narodowi swemu będzie głosił zawsze i wszędzie: „szukajcie *najprzód* królestwa bożego, a ta reszta przydana wam będzie."
P. Libelt nie przystaje na to, aby kapłan li nadprzyrodzone stanowisko zajął w obec narodu i kraju swego — chce on, aby dobro narodu i kraju, z którego wyszedł, było w pierwszym u niego rzędzie, a dobro Kościoła, królestwo Boże, na którego budowanie głównie jest wezwany, w drugim, zależnym od interesu i dobra kraju — zdaje się, że chce p. Libelt, aby

*) Przerywamy artykuł *Kilka uwag*, aby ustąpić miejsca niniejszéj odpowiedzi. *Red. Tyg. katol.*

kapłan więcéj się czuł obywatelem, niż kapłanem, aby więcéj był Polakiem, niż księdzem katolickim. Na takie zapatrywanie co do stósunku kapłana do narodu zgodzić się nie możemy. Pan Libelt radby kapłanów widzieć na czele wszystkich kas pożyczkowych, na czele Towarzystw rólniczych, na czele towarzystw ku wspieraniu urzędników, ku wspieraniu interesów moralnych narodowości polskiéj, na czele komitetów wyborczych, na czele agitacyi wyborczych, radby ich wmięszać we wszystkie uroczystości narodowe ostentacyjne, nie dla tego, aby oni wpływem swoim to uświęcali, aby charakter nadprzyrodzony nadawali, aby byli wszędzie na straży zasad i uczuć katolickich, lecz dla tego, że, jak twierdzi p. Libelt, „kapłan ma ten potężny talizman w ręku, że włada sumieniami ludu, że uprawnion i umocowan w imię Boga, który jest Bogiem prawdy, do niego przemawiać, że stał się jego ojcem, opiekunem, poradnikiem i oświecicielem, *w czém go żaden pan świecki zastąpić nie potrafi*“, czyli innemi słowy, że za pomocą kapłana łatwiéj dojdziemy do ludu, który panom świeckim nie wierzy, kapłanowi zaś, w imię Boże występującemu, łatwiéj da wiarę. To znaczy, że chce użyć kapłana, wpływu tego talizmanu, który posiada on w skutek charakteru duchownego, dla osiągnięcia celów narodowych, ziemskich, doczesnych. — Kapłan, zdaje się mówić p. Libelt, niech będzie pomostem do trafienia do serca i przekonania ludu — gdybyśmy my świeccy dzierżyli ten talizman w ręku i mieli lud za sobą, obylibyśmy się bez was — lecz w stósunkach obecnych, wy księża, macie lud za sobą, posiadacie jego zaufanie, i jesteście konieczni, bez was praca nasza narodowa nam się nie uda. To jest myśl p. Libelta, to jego zamiar względem duchowieństwa czyli, jak to już wyrzekliśmy raz w *Odpowiedzi* naszéj, jego zdanie tak się da streścić: użyjmy duchowieństwa jako dogodne i wygodne narzędzie to jest jego wpływu, jego nauki, jego stanowiska, jego pracy, jego zaufania, jakie ma u ludu. Pan Libelt nas nie złudzi frazesami — i może być pewien, że naszéj misyi nadprzyrodzonéj, naszego stanowiska w narodzie, naszego wpływu, jaki mamy w skutek charakteru nadprzyrodzonego, nie damy użyć za dogodne i wygodne narzędzie. Kiedy reszta narodu ma budować ojczyznę ziemską i chodzić koło spraw doczesnych, my obok stojąc mamy wołać: *Sursum corda,* serca i rozum wzgórę wznoście, za nadto w téj ziemi nie grzęźnijcie upodobaniem, *najprzód* królestwa bożego patrzcie a ta reszta, któréj z takiém upracowaniem bez Boga daremnie szukacie, będzie wam przydaną.

Wielką naganę wypowiedział p. Libelt przeszłości duchowieństwa naszego, a wielką pochwałę oddał Jezuitom, mówiąc w replice swojéj: „że nigdy u nas duchowieństwo nie poświęcało dobra kraju dla interesu Kościoła, z wyjątkiem Jezuitów, którzy monarchom naszym dawali rady wbrew interesowi kraju, aby tylko dać przewagę Kościołowi.“

Drugie słusznie — pierwsze niesłusznie — wstydzilibyśmy się dzisiaj za poprzedników naszych w duchownym stanie, gdyby tylko Jezuici wyżéj stawiali interes Kościoła nad interes chwilowy i przemienny kraju — nie — i duchowieństwo świeckie w przeszłości naszéj narodowéj starało się zawsze pogodzić interes kraju z interesem Kościoła, ale nie przeciwnie, a jeżeli kiedy interes kraju stanął w sprzeczności z interesem Kościoła, jego zasad, jego misyi w świecie, zawsze przenosiło interes ojczyzny niebieskiéj nad interes ojczyzny ziemskiéj, interes wiecznotrwały skutkami sięgający w najpóźniejsze pokolenia, nad interes chwilowy, przemienny, dający wątpliwe korzyści krajowi. Wskazujemy na św. Stanisława B. i M., Zbigniewa Oleśnickiego, który odradził Jagielle przyjąć koronę Czeską z rąk husyckich, Hozyusza, znakomitych kapłanów, ale i znakomitych mężów stanu, miłujących ojczyznę ziemską nie mniéj od pana Libelta, ale wierzących przytém, że interes kraju winien się oprzeć na zasadach i interesie Kościoła, jako na podstawach nieprzemiennych.

P. Libelt ganiąc niby Jezuitów, że interes Kościoła wyżéj kładli od interesu kraju, czém im właśnie najwyższą pochwałę oddaje, ma zapewne na myśli odrzucenie przez Zygmunta III. korony moskiewskiéj ofiarowanéj Władysławowi IV. pod warunkiem przejścia na schizmę, a więc Zygmunt III. za poradą Jezuitów wyżéj stawił interes Kościoła, niż interes kraju. Królowie nasi nie umieli dla korony ziemskiéj, dla chwilowego interesu kraju zapierać się wiary — nowszym dopiero czasom zostawiono to wstrętne widowisko, że panujący dla korony zmieniają wiarę jak szatę codzienną. Jest to naturalnem następstwem téj pogańskiéj zasady, któréj i p. Libelt hołduje sam i któréj chce, aby duchowieństwo hołdowało: *salus patriae suprema lex esto* — my zaś duchowni oświadczamy p. Libeltowi, że naszą zasadą było i jest: *salus Ecclesiae suprema lex esto,* bo ze zbawieniem, a wolnością Kościoła i Bóg będzie miał chwałę większą, i ludzie szczęście doczesne i wieczne, i to jest właśnie zadanie Kościoła. Według téj samej zasady, że interes kraju najwyższem prawem dla każdego obywatela, p. Libelt wraz z jenerałem Bemem, Czajkowskim, zostałby Mahometaninem, bo i oni w interesie kraju to uczynili, zostałby z księciem Radziwiłłem na Litwie schizmatykiem, bo kto wie, może i on dla interesu kraju swego apostazyował. Jeżeli to głównie Jezuitom zawdzięczamy, że dla korony ziemskiéj nie wyrzekł się Zygmunt III. korony niebieskiéj, to chwała im po wszystkie wieki, to złotemi głoskami niech imie tych Ojców będzie w rocznikach Dziejów Naszych wypisane, że wskazali narodowi drogę, któréj się ma trzymać, że uratowali nam klejnot nasz najdroższy w koronie naszéj polskiéj: prawowierność katolicką narodu. Pan Libelt zarzuca Jezuitom, że zapewnili przewagę Kościołowi — dzięki im za to — dziś cała nadzieja nasza jeszcze w katolicyzmie — i to nie obłudnym, ale szczerym, nie według zakroju p. Libelta, ale w tym, jakiego podstawy wskazał Ojciec św. w *Syllabusie,* — wszystko uległo zniszczeniu pod młotem nieprzyjacielskim — rząd — wojsko — administracya — szkoły narodowe — jeden Kościół chroni naszą tradycyą, a pan Libelt zżyma się na Jezuitów, że przewagę zapewnili Kościołowi. Zbudowali oni nam twierdzę na przyszłe klęski i nieszczęścia i uciski narodowe, które jeden z nich,

Skarga, przewidział, i w téj twierdzy chronimy się jeszcze, chronimy pamiątki narodowe, język nasz, lud nasz. Postawiono posąg O. Kordeckiemu i słuszna, bo Polskę ocalił — postawićby go trzeba i OO. Jezuitom za to, że przywrócili narodowi jedność religijną, jedność katolicką starganą rozlicznemi herezyami, które władzę królewską i tak na słabych posadach stojącą do reszty osłabiły i z uroku odarły. Dawnoby nas nie było, dawnoby nas był wyniszczył protestantyzm z jednéj strony, zgniotłaby nas była schizma z drugiéj, zatrułby nas był liberalizm z trzeciéj, gdyby nie prace OO. Jezuitów w koronie, Litwie, na Białéj Rusi, Wołyniu. Raz trzeba inaczéj się zacząć zapatrywać na dzieje własne. Nie zrozumie ten dziejów naszych, katolickich na wskroś, kto sam uczuciami i zasadami katolickiemi przejęty nie jest.

Mówi p. Libelt: „jeżeliby się to udało i duchowieństwo samo do tego wstecznego kierunku przyłożyło rękę, gdyby zaparłszy się swéj przeszłości, przestało być narodowe, wtedy w miejsce miłości ojczyzny nastąpiłaby obojętność na jéj losy.“ Co p. Libelt rozumie przez kierunek wsteczny — czy to że duchowieństwo dzisiaj pilniéj się sprawami Kościoła zajmuje, że nie poświęca swych zasad i uczuć katolickich dla przemiennych i wątpliwych korzyści narodowych, że nie pozwoli się używać za narzędzie, że nie pozwoli igrać z uczuciami sobie i każdemu katolikowi najświętszemi? Jeżeli to rozumie p. Libelt przez wsteczny kierunek, to może być pewien, że zostaniemy wiernymi temu kierunkowi, że odwieść się od tego kierunku nie damy. Ideałem p. Libeltowi jest „dawna jedność, którą byliśmy silni“ — my za takim ideałem nie wzdychamy, owszém bijemy się w piersi mówiąc: mea culpa z pokorą, że dla téj jedności nieraz okazaliśmy się słabymi, że pozwoliliśmy narzucać kierunki szkodliwe Kościołowi, pozwoliliśmy się obrażać w uczuciach najświętszych, pozwoliliśmy nieraz robić ze siebie dogodne i wygodne narzędzie dla chwilowego niby interesu kraju, który się w skutkach zgubnym i szkodliwym tak dla kraju jak dla Kościoła okazał. Nie, my takiego postępowego kierunku nie chcemy — chcemy być silnymi, ale na podstawie jednych i tych samych zasad i uczuć katolickich. Przy takim jakoby wstecznym kierunku boi się p. Libelt, aby duchowieństwo nie wyziębiło w sobie uczucia miłości ojczyzny. Przecież mamy przykład Mistrza naszego Boskiego przed sobą — On wszystkie uczucia uświęcił, podniósł, a więc i to uczucie miłości ojczyzny ziemskiéj — i my je zachowamy — zachowamy je w całém działaniu naszém — tylko je podporządkujemy miłości Boga i Kościoła. Zresztą nie zawsze najprawdziwsza i najrzetelniejsza jest miłość ojczyzny rozgłośna, popisująca się — i w naszych czasach szczególniéj potrzeba nam cichéj, serdecznéj, świętéj a trwałéj miłości ojczyzny, z któréjby też rzetelne pożytki dla niéj wynikły, a nie jeno chwilowe a niepotrzebne podraźnienie przeciwnych żywiołów.

Nowoczesna cywilizacya wywiesiła na sztandar interes tak w prywatném jak i w publiczném życiu. Pan Libelt hołduje temu nowożytnemu bożyszczu, i chce aby duchowieństwo mu hołdowało. Duchowieństwo będzie się rządziło zasadami, a nie interesem tylko wątpliwym kraju swego, a interes ten zawsze oprze na zasadach nieprzemiennych Kościoła.

Najboleśniejsze wrażenie uczynił na nas i z pewnością na całe duchowieństwo ustęp w replice pana Libelta, w którym użala się, żeśmy mu narzucili myśl co do przyszłości katolickiéj narodu naszego. Rrzecz tak się ma. Pan Libelt w pierwszym liście swoim się wyraził: „że zasada *Dziennika Poznańskiego* jest słuszna, nie wypiera się przeszłości, która była katolicką i tylko na téj podstawie budować radzi przyszłość.“ My w *Odpowiedzi* naszéj tak to zrozumieliśmy: że na téj podstawie tj. przeszłości katolickiéj budować trzeba przyszłość. Jeżeli na przeszłości katolickiéj bndować mamy przyszłość, to według logiki naszéj i ta przyszłość musi być, logicznem następstwem, wynikiem naturalnym, równie katolicką, a p. Libelt powiada, że choć założenie odnosi się do przeszłości katolickiéj, przyszłość nie potrzebuje być jeszcze koniecznie katolicką. Pan Libelt przez przeszłość katolicką narodu naszego rozumie (na końcu I. części artykułu swego) tylko „wiarę naszego ludu i duchowieństwa“ — my zaś przez przeszłość katolicką rozumiemy daleko więcéj — rozumiemy rząd katolicki, prawodawstwo oparte na zasadach katolickich, oświatę katolicką, szkoły katolickie pod opieką Koscioła, politykę katolicką, posłannictwo katolickie narodu, — obyczaje i zwyczaje katolickie — to wszystko według nas stanowiło naszą przeszłość katolicką — jeżeli więc na takiéj przeszłości katolickiéj, w któréj wszystko: rząd, administracya, prawodastwo, oświata, szkoły, zwyczaje, obyczaje, posłannictwo było na zasadach katolickich oparte, i duchem katolickim przetrawione, jeżeli więc na takiéj przeszłości budować mamy przyszłość: to jasna jak na dłoni, że znów musi być przyszłość nasza katolicką, a więc znów z rządem kierującym się zasadami katolickiemi, z oświatą przeniknioną duchem katolickim, z prawodawstwem katolickim, szkołami pod opieką kościoła, z instytucyami zgodnemi z duchem i zasadami Kościoła katolickiego. Do wyprowadzenia takiego wniosku zdaje mi się nie potrzeba nawet logiki Hegla, tylko nieskrzywionego zdrowego rozumu polskiego. P. Libelt wypiera się takiego wniosku, wypiera się przyszłości katolickiéj dla tego, że i na przeszłości katolickiéj budować nie chce. A więc to był zręczny manewr na dobroduszność i krótkie widzenie duchowieństwa obrachowany. Mniemał pan Libelt, że skoro duchowieństwo usłyszy o przeszłości katolickiéj, jak na lep pójdzie i da się złowić. Dopiero kiedyśmy dopełnili wniosku p. Libelta, odkryła się zaraz zasadzka, i zaraz dowiedzieliśmy się, że pan Libelt chce współdziałania duchowieństwa do budowania przyszłości nie wyłącznie katolickiéj, tylko takiéj, gdzieby i duchowieństwo być mogło, a może i kościoły i obrzędy, ale w któréjby życie społeczne narodowości naszéj tj. jego oświata, szkoły, instytucye, prawodastwo, rząd nie obracały się na zasadach katolickich. Cieszymy się, że nam udało się zmusić nowoczesny liberalizm nienawidzący katolicyzmu, ale chcący zręcznie przysłonić pozorem katolicyzmu swą nie bardzo dla duchowieństwa katolickiego i społeczności naszéj katolickiéj pociągającą postać, do wyznania

czego chce w istocie. P. Libelt powiada, że taka dedukcya grzeszy nielogicznością, bo pod ogół podkłada szczegół — my téj nileogiczności dotąd nieuznajemy, bo przyszłość katolicka wcale nie jest szczegółem w stosunku do narodu naszego, ale owszem ma stanowić jego szeroką, ogólną podstawę, na któréj się powinien oprzeć cały naród ustrojem społecznym, wyobrażeniami i zasadami i misyą dziejową. Jeżeli p. Libet żywioł katolicki w narodzie nazywa szczegółem, natenczas nie ma jasnego wyobrażenia czém jest Kościół sam w sobie, czem w stósunku do społeczności, jaka jego misya w niéj. Kościół nie ma równoległego stanowiska do innych żywiołów składających żywot narodowy, lecz musi je wszystkie zasadami, prawdami objawionemi przenikać i uświęcać — czém dusza w ciele tem Kościół w narodzie — a nie można mówić aby dusza była szczegółem w człowieku, bo ona właśnie ogół to jest człowieka, ożywiając jego istote stanowi. Jak dusza ożywia wszystkie członki człowieka, tak i Kościół w narodzie ma ożywiać wszystkie warunki jego życia, jego wyobrażenia, jego instytucye, jego prawa, jego oświatę, jego naukę, jego misyą dziejową. Kościół jako skarbnica zasad nieprzemiennych sam jest instytucyą nieprzemienną, utworzoną przez Chrystusa Pana na wszystkie czasy i wieki, dla wszystkich krajów i i stanów, dla każdéj formy rządu, bo ma charakter katolicki, to jest powszechności w najrozleglejszém znaczeniu. A więc niezrozumieniem jest idei i posłannictwa Kościoła, jeżeli kto Kościół stawia na równi z przypadkową formą rządu czy ona szlachecką, czy demokratyczną, czy monarchiczną, bo formy rządu się zmieniają, ale Kościół ze swemi zasadami, instytucyami się nie zmienia — albo téż równać katolickość narodu z przemienném zatrudnieniem jego, rólnictwem, kupiectwem, przemysłem. Pan Libelt, jak się zdaje, przez katolicyzm rozumie tylko osoby duchownych, nie rozumie zaś całości zasad katolickich, które wszystko w narodzie przetrawiać powinny. P. Libelt traktuje katolicyzm jako żywioł narodowy równie jak inne żywioły narodowe: przemysł, rólnictwo, kupiectwo — na takie podrzędne traktowanie katolicyzmu zgodzić się nie możemy, bo to jest używanie katolicyzmu do celów ziemskich, a nie szukanie w nim jedynego zbawienia i ocalenia, jako mieszczącym w sobie jedynie prawdę Bożą. Przeszłość katolicką stawia p. Libelt na równi z przeszłością szlachecką, z przeszłością rólniczą — mówi on: jak nie chcemy wyłącznie przyszłości szlacheckiéj, tak nie chcemy wyłącznie przyszłości katolickiéj — jak tamtę przeszłość szlachecką, jako zszarzaną szatę, tak i przeszłość katolicką zarzućmy do starych gratów zbytecznych, z mody wyszłych. Jak niezupełny rozbrat czynimy z przeszłością szlachecką ale i żywioł szlachecki przypuszczamy do budowania przyszłości naszéj, tak i niezupełny rozbrat czynimy z katolicyzmem, nie chcemy jednak, aby żywioł katolicki „rozpanoszył“ się w narodzie naszym, boby to było ze szkodą innnych żywiołów np. rólnictwa, nauki, prawodawstwa, oświaty, przemysłu, kupiectwa. Ileż tu sofizmatów, jaki chaos pojęć o Kościele, ileż błędów co do misyi Kościoła w świecie. Pan Libelt sam sobie ubliża takiemi niedorzecznościami. Nie chodzi tu o przewagę duchownych, aby duchowni dzierżyli w przyszłości wodze kraju, aby dzierżyli jak w dawnéj Polsce najwyższe urzędy cywilne, ale o to chodzi, aby zasady katolickie, których stróżami i obrońcami są duchowni, aby one przetrawiły całą naszą teraźniejszość i przyszłość narodową, a więc z jéj oświatą, nauką, postępem, prawodastwem, aby one wycisnęły na przyszłości naszéj charakter świętości. Nie o to chodzi, aby się duchowni rozpanoszyli, lecz aby zasady katolickie się rozpostarły w społeczeństwie naszém. Na to Chrystus Pan przyszedł na świat i na to posłał nas kapłanów do wszystkich narodów, aby prawdy Boże objawione przeniknęły wszystkie stósunki społeczne, aby się one rozpanoszyły, według wyrażenia p. Libelta, w świecie, aby go uchrześcianiły, i nad tem my duchowni pracujemy, to cel najgłówniejszy pracy naszéj, starań i zabiegów naszych, aby wszystko uświęcać, aby prawdom Bożym katolickim wszędzie wstęp otwierać, aby ten ogień Boży prawd katolickich przeniknął i przetopił tak społeczność naszą, by z niéj wyszła czysta, święta, katolicka prawdziwie społeczność. P. Libelt nie chce wyłącznie przyszłości katolickiéj, my zaś jéj chcemy wyłącznie, bez zastrzeżeń wszelkich — nie chcemy innéj przyszłości jak katolickiéj, bo tylko pod osłoną Kościoła widzimy przyszłość naszą bezpieczną i szczęśliwą. P. Libelt nie pojmuje przyszłości naszéj wyłącznie katolickiéj — my zaś tylko na przyszłość wyłącznie katolicką pracować będziemy, aby być w służbie Kościoła katolickiego, bo taka służba to słodka, miła, to wolność prawdziwa, wolność Boża. U. p. Libelta przyszłość nasza ma być czemś więcéj — u nas duchownych nie ma być czemś więcéj — to szczyt naszych pragnień, to cel ostateczny naszych dążeń do przyszłości wyłącznie katolickiéj z oświatą katolicką, postępem katolickim, z rządem katolickim, z szkołami katolickimi, z całym ustrojem narodowym na wskroś katolickim — do robót innych, któreby nie miały na celu zapewnienia przewagi zasad katolickich w narodzie naszym, p. Libeltowi i towarzyszom użyć się nie damy, bobyśmy się musieli wyprzeć posłannictwa naszego w świecie, bo wtenczas zdradzilibyśmy zaufanie Kościoła, i zaufanie ludu, który od nas prawd Bożych, pracy na królestwo Boże, budowania katolickiéj przyszłości we wszystkiém, oczekuje. Pan Libelt mówi „że mamy być społeczeństwem zbieżającem za postępem nauki i cywilizacyi i dokładającem się do tego postępu“ — i my duchowni chcemy postępu, nauki i cywilizacyi, bo ją Kościół dawał i daje ciągle społeczeństwu, ale chcemy postępu, nauki i cywilizacyi na podstawach prawd Bożych, w Kościele katolickim zawartych, chcemy nauki i cywilizacyi katolickiéj. — Obecnie postęp, nauka i cywilizacya zerwały z Kościołem, odsunęły się od prawd objawionych i omacku chodzą, a ciemności coraz większe zalegają ziemię — takiéj cywilizacyi i nauki i postępu w rozbracie z Kościołem, z prawdami objawionemi zostającéj, nie chcemy, do takiéj szerzenia ręki nie przyłożymy.

P. Libelt mówi, „że mamy być politycznem państwem zajmującem godne swéj przeszłości stanowi-

sko w koncercie państw europejskich.“ A więc pan Libelt chce, aby Polska była politycznem państwem urobionym nakształt nowożytnych państw np. nakształt Włochów zjednoczonych, Hiszpanii, Austryi z cywilnemi małżeństwami, ze szkołami wydartemi Kościołowi, z Kościołem poddanym pod nadzór rządowy, z wolnością wyznań, gdzie błąd ma równe prawo z prawdą, z szkołami bezkonfesyjnemi, z wolnością dla wszystkich stowarzyszeń nieprzyjaznych Kościołowi np. dla lóż masońskich, a z niewolą dla instytucyi katolickich, z indifferentyzmem religijnym w szkole, oświacie, prawodastwie, w rządzie? I do takiéj budowy chce p. Libelt nas duchownych używać? Pan Libelt bardzo lekko traktuje sobie dochowieństwo, jeżeli mu w oczy śmie takie rzeczy prawić, i liczy na to, że się ono na tych sofizmatatach nie pozna.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka słów ze względu na przyszły Sobór.

Z okazyi zbliżającego się Soboru poruszono najrozmaitsze kwestye. Dwie z nich najważniejsze:

1. Czy powaga Papieża ponad powagą Soboru?
2. Czy Papież w wyrokach swych nieomylnym?

Nad temi pytaniami zastanowimy się w pracy niniejszéj.

Przyczyną wewnętrzną, odleglejszą takowych kwestyi była filozofia spekulatywna scholastyczna. Z walki realizmu i nominalizmu, scholastyki i mistyki średniowiecznéj wyrodził się racyonalizm, który zamącał czystą wiarę katolicką w rozumach ludzkich, doprowadził do rozdwojenia w Kościele — do herezyi późniejszych. Powodem zewnętrznym, bliższym była z racyonalizmu wynikła walka władzy świeckiéj naprzeciw duchownéj, królów naprzeciw papieżom, dążność monarchów do wyswobodzenia się z pod powagi Kościoła, który ich ambitnych celów politycznych nie chciał aprobować, a utworzenia sobie papieży i kościołów narodowych. Ztąd wszelkiemi siłami wpływali na wybór papieży, aby oni ich swą powagą zasłaniali przed nieprzyjaciółmi i w celach politycznych pomocnymi byli. Zasada narodowości w Kościele, broniona ramieniem świeckiém królów i książąt — a nauką przewrotną przez uczonych, zaślepionych błędną filozofią, sprowadziła na Kościół, z dopuszczenia Bożego, 70letni pobyt papieży w Awinionie (1308—1378), a potém 40letnią schizmę papiezką (1378—1417 resp. 1449), tak, iż w onczas nie było to, jak św. Anzelm utrzymywał „Fides quaerens intellectum“, lecz intellectus (przyćmiony ludzką filozofią) quaerens fidem. Nie zasadą: „crede, ut intelligas“, lecz intellige, ut credas kierowano się. Ztąd to tyle niejasnych i niekatolickich wyszło na jaw kwestyi.

Wielu historyków podaje jako przyczynę wygnania Awiniońskiego i schizmy papieży błędny podówczas system papalny, i błędy papieży samych. Ale zapatrywanie to mylne. Złe leżało więcéj w członkach, aniżeli w Głowie Kościoła. Wpływ narodowościowy, zasada powagi episkopalnéj ponad powagę papieży wnieść się usiłująca, sprowadziła taki zamęt w umysłach episkopatu i Soborów, iż, miasto złe usuwać, pomnażała je. A odstąpienie od powagi papieży najwyższéj — i brak wiary głębokiéj nie dozwalał im prawdy przejrzeć. W owych czasach prób Kościoła wołano o reformę (Reformatio in capite et membris) w Kościele, a nie widziano, że reformę należało najprzód od dołu zacząć. Uznali to sami kardynałowie jaki i narody włoski, francuzki i hiszpański, którzy, protestując przeciwko wnioskowi narodu niemieckiego, aby wybór papieża Marcina V. r. 1417 na późniéj odłożyć, wyraźnie mówią: „Praeterea si reformatio facienda est de deformatis, quae major est et esse potest in corpore deformitas, quam carere capite et acephalum esse? *Illa igitur prior tamquam magis necessaria debet esse reformatio, quae corpus ipsum ad caput reformet et informet.*“

Po tym wstępie przechodzimy do pierwszéj kwestyi: Czy powaga papieża nad Soborem powszechnym? — Najprzód historycznie kwestyą tę rozbieramy, a potém dogmatycznie.

Kwestya ta wyraźnie na jaw wyszła za czasów papieża Bonifacego VIII. (1294—1303). Król Francuzki, Filip Piękny (charakteru wcale niepięknego), nałożył na beneficya i kler uciążliwe podatki na pokrycie kosztów wojennych. Bonifacy VIII. wystąpił z tego powodu w obronie Kościoła w Bulli *Clericis Laicos* i w Bulli *Ausculta fili* (5 grudnia 1301). Tém rozgniewany Filip zwołał reprezentantów narodu (z duchowieństwa, szlachty i mieszczan) na naradę do Paryża naprzeciw Papieżowi. Dnia 12 czerwca 1303 powtórnie zwołał takową reprezentacyą, która, pozyskana przez króla, tu, we Francyi, poraz pierwszy wyrzekła: *„aby od wyroku Papieża apelować do powszechnego Soboru.“*

Odtąd zaczął się spór zasadniczy systemu papalnego i episkopalnego. Gdy w r. 1394 dwóch równocześnie było papieży: Bonifacy IX. (wybrany przez rzymskich kardynałów) i Benedykt XIII. (wybrany przez francuzkich kardynałów) podał uniwersytet Paryzki projekt, aby, celem usunięcia schizmy téj, *apelować do powszechnego Soboru.* Postanowiono odbyć Sobór taki w Pizie (r. 1409). Ale któż go miał zwołać? Tylko Papież! Ale dwóch było podówczas Papieży równocześnie: Grzegorz XII. (wybrany przez rzymskich kardynałów po śmierci Bonifacego IX.) i Benedykt XIII.; i pierwszemu kardynałowie rzymscy a drugiemu francuzcy wypowiedzieli obedyencyą. — Otóż zwołali go biskupi; a Piotr d'Ailly, biskup z Puy, i Gerson, kanclerz uniwersytetu Paryzkiego, ogłosili drukiem pisma (Petr. de Alliaco, aliquae propositiones utiles ad extinctionem schismatis praesentis per viam Concil. general.) — (Gerson opp. T. II. p. 112 sq.) — Gerson, tractatus de unitate ecclesiastica opp. ed. du Pin. T. II. p. 114 sq.), w których utrzymywali tę niedorzeczność, że *Concilium Pizańskie jest prawem, choć go Papież nie zwołał, i w niém wcale nie uczestniczył.* Ztąd dzieło S. Antonii summa historialis Tit. XXII. c. 5. §. 3 nazywa je: Conciliabulum, cum non esset auctoritate alicujus eorum, qui se gerebant pro Pontifice, congregatum...“ — Rozum, gdy w błędzie, a upamiętać się nie chce, lub gdy kara Boża zaślepi go, brnie coraz głębiéj w nieszczęście i niedorzeczność. Tak się tu stało. Gdy obydwaj Papieże za

wpływem ludzkim rezygnować nie chcieli, ogłoszono Concilium Pizańskie (rozpoczęte 25 marca 1409) na sessyi 8go i 9go *za kanoniczne i ekumeniczne!?* choć niém wcale nie było, a Gerson napisał nawet traktat, że *Papieża można od Kościoła usunąć!?* (Libellus de auferibilitate Papae ab ecclesia, Gerson, opp. T. II. p. 209—224.) Gdy na tém conciliabulum Pizańskiém złożono z urzędu Benedykta XIII. i Grzegorza XII., a obrano papieżem Aleksandra V., a po śmierci jego Jana XXIII. ujrzał świat trzech Papieży naraz. Jan XXIII. powołał Concilium do Kostnicy (1414—1418). Tu nie chciano głosować podług większości głosów, lecz według narodowości: włoskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj, angielskiéj i hiszpańskiéj, które się na kurye osobne podzieliły, a każda swój wyłączny charakter i swe dążności szczegółowe objawiała.

Żądano zaraz na wstępie, aby wszyscy trzéj Papieże zrezygnowali. Skutkiem tego Jan XXIII. opuścił Sobór, a pozostali biskupi uchwalili na 4 i 5 sessyi: *„że powszechne Concilium bez swego zezwolenia przez Papieża nie może być ani przeniesione na inne miejsce, ani rozwiązane; że obecne przeto także i po oddaleniu się Papieża w całéj swéj mocy istnieje; że każdy, nawet Papież, w tém co dotyczy wiary i wykorzenienia schizmy powszechnemu Soborowi posłusznym być winien, i że takowy Sobór nietylko wszystkim chrześcianom, ale i samemu Papieżowi rozkazywać może.“* („Concilio generali quemcunque cujus vis dignitatis, *etiam papalis* obedire tenere.“ Apud Hard. Acta conc. Tom VIII. col. 252 et 258.)

Marcin V. papież (1417—1431) przywrócił pokój Kościołowi, i przed śmiercią swoją jeszcze zapowiedział Sobór w Bazylei. Następca jego Eugeniusz IV. (1431—1447) — z powodu wybuchłych wojen pomiędzy Filipem Burgondzkim i Fryderykiem Austryackim, jako i z powodu gwałtów czynionych duchownym przez Hussytów — nie mniéj ponieważ schizma wschodnia chciała przybyć na concilium, by się połączyć z Kościołem, a Grecy życzyli sobie na ten cel które z miast włoskich — powołał concilium do Bolonii — biskupi zaś koniecznie chcieli mieć Sobór w Bazylei; dokąd się też zebrali r. 1431. Tu zaraz na drugiéj sessyi, lubo tylko 14 biskupów było zebranych, uchwalono i zatwierdzono dekreta Soboru Kostnickiego, że *powaga powszechnego Soboru jest wyższą od powagi Papieża,* a w 23 sessyi (25go marca 1436) pomiędzy innemi dziwnemi żądaniami domagano się od papieża Eugeniusza złożenia *wyznania wiary co do wyższości powagi Soboru powszechnego nad Papieżem.* Nawet na 33 sessyi (16 maja 1439) postawiono jako dogmata artykuły następne, które nazwali „fidei catholicae veritates: 1. Veritas est catholicae fidei, s. generale Concilium supra Papam et alium quemvis potestatem habere; — 2. generale Concilium legitime congregatum sine ipsius consensu nec dissolvere, nec transferre, nec prorogare ad tempus ex auctoritate sua potest Romanus Pontifex, idque veritatis ejusdem est; — 3. qui pertinaciter his veritatibus se opponit, haereticus est censendus.“

Do tego stopnia doszło zaślepienie, że biskupi nie conciliariter ale tumultuariter podobne dekreta ogłaszali niekatolickie. Wynosząc powagę swoją nad papiezką, poniżyli się. Ogólny bowiem głos narodów powstał w onczas przeciw concilium. I najwięksi pierwotnie obrońcy powagi Concilium nad Papieżem, jak kardynał Mikołaj (Nicolaus Cusanus — w dziele „Concordia catholica libri tres“) widząc straszne następstwa swych teoryi, poznali błąd i odwrócili się do Papieża. Książęta, widząc złe, zaczęli zawierać z Papieżem konkordaty, a występować przeciw biskupom. (Concordata Principum, Horix, Concordata Nat. Germ. integra Frcf. et Lips. ed. II. 772 sq. T. 1.) — Książęta niemieckie w Frankfurcie r. 1446 — cesarz niemiecki w Wiedniu r. 1448 pod nazwą Konkordatów Aszafenburskich. — Tylko we Francyi, mimo przywiązania do papieża Eugeniusza, przyjęto na sejmie w Bourges 1438 przez pragmatyczną sankcyą uchwały Soboru Bazylejskiego, o ile takowe utworzeniu Kościoła narodowego francuzkiego sprzyjały. Ale wkrótce skutkiem tego ukazała się nowa zasada apelacyi od władzy duchownéj do parlamentu (appellatio tanquam ab abusu), i to tak dalece poszło, że Karól VII. i Ludwik XI. naprzeciw niéj wystąpić musieli.

Za czasów Innocentego XI. papieża (1676—1688) powstał Ludwik XIV., król francuzki, naprzeciw Kościołowi. Innocenty XI. nie mógł, jak słuszna, dozwolić, aby mieszkania posłów stawały się schronieniem dla zbrodniarzy. Wszyscy królowie na to przystali, tylko Ludwik XIV. nie chciał. W skutek sporu tego o prawa regularne obsadził Ludwik XIV. wojskiem Awinion i *apelował do powszechnego Soboru.*

Zwołał oraz zgromadzenie duchowieństwa francuzkiego, składające się z 34 arcybiskupów i biskupów, z dwóch agentów kleru i z 36 duchownych drugiego rzędu, na dniu 9go listopada 1681 na naradę, niejako na Sobór — i tu pozyskawszy je dla siebie, kazał mu ułożyć owe sławne 4 artykuły gallikańskie, *w których wyższość powagi Concilium powszechnego nad Papieżem głoszona,* a które stały się podstawą owych swobód Kościoła gallikańskiego. Ludwik kazał je w całym kraju publikować, ale Innocenty XI. uroczyście przeciw temu protestował.

Lubo w późniejszych wiekach uznano fałszywość kwestyi co do wyższości powagi Concilium powszechnego nad papiezką powagą, wszelako, ilekroć herezya podnosiła głowę, i tę kwestyą wznawiano, lubo bezskutecznie i z pewną bojaźnią, co się mianowicie działo i dzieje jeszcze po dziś dzień w Niemczech, gdzie racyonalizm głębokie zapuścił korzenie, i we Francyi, gdzie dążność do Kościoła narodowego w naród zaszczepiona jeszcze nie zupełnie wygasła.

(C. d. n.)

Wizerunek Ojca św. Piusa IX.

W Rzymie i w Paryżu wiele robiono portretów Ojca św.; ale mało jest podobnych, największa ich część pozostała daleko za prawdą.

W szerokiém i wysokiém czole Piusa IX., w oczach jego wyrazu pełnych, we wzroku żywym i pełnym przenikliwości, rozumu i dobroci, w rysach twa-

rzy znamionujących intelligencyą, w porywającym uśmiechu, w obliczu, na którym rozlana jest słodka wesołość, wesołość, którą nieszczęście mogło wprawdzie przyćmić, lecz któréj zupełnie zatrzéć nie zdołało; — w tym wszystkim mówimy, jest powab tajemniczy, którego artyści oddać nie mogli; zdaje się prawie jakoby nie mieli odwagi wpatrywać się podług upodobania we wzniosłe to oblicze*)

Pius IX. jest wzrostu wyższego niż średni, postawy poważnéj, niewyszukanéj. Cała jego postać robi wrażenie najkorzystniejsze, męża dobroci pełnego, uposażonego wyższémi zdolnościami ducha, wrażenie, któremu nikt oprzéć się nie zdoła.

Przy ołtarzu oblicze jego zdaje się jaśnieć pięknością niebiańską: przyznają to wszyscy pielgrzymi, których pobożność prowadzi do Rzymu, na to nawet najlekomyślniejsi turyści zgodzić się muszą.

Co do mnie, pisze rzymski korespondent do *Schlesisches Kirchenblatt* (Nr. 15. z 10. kwietnia r. b.) nigdy nie zapomnę tego wzniosłego wrażenia, które mię na wskroś przejęło, gdym po raz piérwszy miał szczęście widzieć Go u ołtarza. Jakaż słodycz! Jakaż to wzniosłość! Co za spokój! Co za pobożność! — Słyszałem wyborową muzykę, widziałem wspaniałe uroczystości, dokoła roztaczał się przed mémi oczami ten przepych nabożeństwa, jaki tylko w Rzymie widzieć można; lecz, — cóż powiecie? — wzrok mój spoczywał i tkwił tylko na Ojcu św. a do słuchu mego przeciskały się jeno dźwięki Jego głosu, wzlatującego ku Niebiosom, modlącego się za Kościół i błogosławiącego zebrany lud. — *Sic oculos, sic ille manus, sic ora ferebat!* rzekłem do siebie, myśląc o wielkim, najwyższym pasterzu. Głos Piusa IX. jest słodki, mile brzmiący; w rozmowie wywiéra wpływ czarujący i potrafi wedle potrzeby, nic nie tracąc z tego miłego brzmienia, rozwinąć taką moc, jaka jest udziałem niewielu. Jestto, jak mówią, najpiękniejszy głos w Rzymie. Cudzoziemców zawsze zachwycał głos ten, odbijający się o sklepienia kościoła św. Piotra w śpiewie „Prefacyi“ lub „Ojcze nasz“, albo też w uroczystém błogosławieństwie papiezkiém na Wielkanoc, gdy się rozlegał po placu św. Piotra z taką siłą, że jego echo słyszałeś aż po za obeliskami!

Papież mówi dobrze po francuzku, zaledwie czasem kilka wtrąci wyrazów włoskich. Wymowa jego jest zarazem wykwintna i prosta, a w poufnéj rozmowie nosi piętno dobroci i otwartości, i — niech mi tu wolno będzie powtórzyć wyrażenie to, którego użył jeden z jego historyków, znamienitéj dobrotliwości, która na godności nic nie traci, a zarazem pociąga. W kazaniu rozwija niepospolite zalety wymowy; wszyscy, słyszący go choć raz jednozgodnie zapewniają, że słuchaczów swych porywa i ujarzmia. Na posłuchaniu Papież okazuje dobroć zniżającą się. Mówią, że wtenczas wzrok jego przenika do głębi serca, a wyraz jego twarzy i ten słodki uśmiech, wywiérają wpływ nie do opisania. Opuszczając go, czuje się, że się unosi z sobą promień jego duszy.

Jestto czysta prawda, którą stwierdza każdy, kto tylko dostąpił zaszczytu mówienia z Nim.

I ja to stwierdzić mogę (słowa korespondenta) a czuję, że napróżno siliłbym się opisać wyrazami, z jaką dobrocią, z jaką ojcowską życzliwością przyjmuje duchownych! jakże to słodko do każdego z nich przemawia: mój synu! jakże uprzejmy uśmiech ożywia Jego usta! Jak każdéj prośbie czyni zadosyć, z jaką łaskawością przyczynia się do Niéj, z jakimże to wzruszeniem błogosławi! W duszy zachowuje się głębokie wrażenie, w pamięci wspomnienie, które nigdy nie gaśnie, ale słowo jest za słabe, by to opisać potrafiło.

Pewien wysoko położony podróżnik w 1847 r. pisał: „Nareszcie ujrzałem Papieża! Tak, dostąpiłem tego szczęścia! Jestto oblicze Anioła! Jestto łaska, godność, słodycz sama. Oko Jego jest żywe, pełne nadziemskiéj mocy i blasku!“

W kilka miesięcy późniéj inny podróżny pisze następne słowa: „Co mam panu o Papieżu powiedzieć? Zapewniam bez przesady, że wszystko coś pan mógł słyszeć, jest niczem w porównaniu z rzeczywistością. Jestto człowiek, obdarzony nadzwyczajną siłą przyciągania do siebie: nikt dotąd nie mógł się oprzeć jego wpływowi. Życzliwość, podobanie się, wesołość, cechują jego osobę; jego uśmiech, ruchy porywają ku sobie. Nigdy nie widziałem splecionych w tak harmonijną całość wielkości z dobrocią, delikatności z głęboką zadumą, a jego znów skromność, prostota i otwartość serce radością napełniają. Łączy on najwyższą godność z uniżonością prawie. Zawsze dawniéj jak teraz był i jest najszlachetniejszym i najprzystępniejszym mężem. Dodaj pan do tego wszystkiego jeszczu blask jego podwójnéj władzy i uniesienia niebiańskiéj pobożności, a będzie to wrażenie, z którém nic równać się nic może. To panowanie nad umysłami, ta wyższa świetność, ta godność i nieodłączna od jego osoby przyjemność, uduchowniły Go. Nie podobna przyjrzawszy się mu nie przylgnąć do jego osoby; podziw i przywiązanie opanowywa serca. Nie spotkałem też w Rzymie ani cudzoziemca, ani krajowca, któryby nie był widokiem Ojca św. zupełnie pokonanym.“

„On jest urodzonym władcą“ pisał pewien książe, po widzeniu się z Papieżem; to prawda; takie wrażenie robi Ojciec św., skoro się go tylko ujrzy. Jeden z rzymskich magnatów wyraził po piérwszéj audyencyi podobną myśl z niemniejszą energią: *„On jest królem*, powiedział, *i możnaby sądzić, że nim był zawsze.“*

Ledwie przed rokiem pisał pewien duchowny z Rzymu do religijnego dziennika, co następuje: „Pius IX. jest na tym świecie najpiękniéj uosobieniem łagodności i miłości chrześcijańskiéj. Na jego czole odbija się jakaś mięszanina rozumu i pokory; jego żywa i na wszystko dobre wrażliwa dusza wybija się w jego oczach i rysach twarzy; patrzy się na

---

*) Najudatniejszy portret Ojca św. wykonał JEks. ks. Ségur, były audytor Roty w Rzymie. Pius IX. siedzi na Stolcu Piotra św. Czoło zdobi mu tyjara. Po bokach stoją: św. Piotr z kluczami Kościoła; Paweł św. z mieczem w ręku, którym tradycya oznacza jego męczeństwo, a zarazem wskazuje, jak dzielnym był obrońcą prawdy na świecie. JEks. ks. de Ségur podarował ten obraz słynnéj kongregacyi św. Sulpiciusza, gdzie zdobi izbę posłuchalną Seminaryum.

niego i kocha się go; bo kochając go, sądzimy, że kochamy cnotę i dobroć samą.“

Kilka tygodni temu powiedział pewien żołnierz, mówiąc o Piusie IX.: „Patrząc na niego doznaje się jakiegoś uczucia ulgi; serce napawa się jakimś balsamem, kiedy się od Papieża przychodzi i przez cały dzień panuje w nas wesołe usposobienie.“

Pewna niemiecka księżniczka bawiąc w Rzymie zwiedzała wraz ze swym ojcem kościół św Piotra. Spotkali tam Papieża, który swoim zwyczajem przemówił do nich słów kilka. Księżniczka, jakkolwiek protestantka, nie posiadała się ze zdumienia. Przyniesiono chłodniki i proszono ją, żeby usiadła za stołem. „O nie, odpowiedziała, moje serce jest pełne; czuję się nasycona szczęściem, żem widziała i słyszała Piusa IX.“

Są to powagi, zdolne podeprzéć zdanie, dostatecznie usprawiedliwiające piérwsze wiersze tego artykuliku. Posłuchajmy jeszcze ostatniego świadectwa z ust sławnego księcia kościoła JEks. ks. *Giraud*, owego pobożnego arcybiskupa kambrejskiego, który zawcześnie wydartym został miłości swoich owieczek. Gdy powracał z Rzymu w 1852 r. mieszkańcy jego dyecezyi byli w znacznéj liczbie zebrani w katedralnym kościele, chcąc go widzieć i słyszeć. Niepodobna znaleźć wymowniejszych i poddanniejszych słów jak te, któremi sławny prałat przy téj okoliczności przemówił, wyrażając uczucia swego serca: „Widzieliśmy, moi drodzy bracia, tak przemówił arcybiskup, Piusa IX., ukochanego Piusa IX., wielkiego, większego nad wszelką pochwałę, najszlachetniejszego ze wszystkich książąt, najpobożniejszego ze wszystkich papieżów, najgodniejszego podziwu z pomiędzy wszystkich pomników, jakie Rzym posiada!

„Jakżeż możemy wyrazić to, co się działo w naszym sercu w ową wielką, w ową radosną i pamiętną chwilę pierwszego spotkania, kiedyśmy przeniknieni czcią i poważaniem znaleźli się w obecności tego, w którym miłość i pokora Zbawcy przemieszkują? W jego oczach jakiż to wyraz dobroci, jakie poddanie się w jego słowach, jak pogodny majestat na jego obliczu! Przedstawcie sobie jednę z owych postaci aniołów Bruna lub Bernarda, na których obliczu pędzel malarza odzwierciedlił wszystkie powaby Niebian! Ach gdyby to ci, co go niekochają, mogli tak widzieć, jak myśmy go widzieli!

„Na widok spokojnéj wesołości, pomimo tylu zmartwień, na tym czole rozlanéj; na sam widok zaufania jaśniejącego w jego wzroku, kiedy spogląda na obraz Ukrzyżowanego, który ma zawsze przed oczyma; na widok, mówimy, téj dobroci, téj życzliwości, którą przepełnione są usta jego; — nie! nie masz tak upartego ducha, żeby nie był gotów mu hołdować; nie ma kolana, któreby się nie ugięło; nie ma języka, któryby nie zawołał: „Ojcze święty, zaprawdę, ty jesteś zastępcą Syna Bożego!“

Władysław Miłkowski.

Towarzystwo polskie św. Wincentego w Paryżu.

Przed dziesięciu laty założone Towarzystwo św. Wincentego à Paulo przez wychodźców polskich w Paryżu, pomimo własnego ubóstwa i niedostatku, oddawało jednak i dotąd oddaje wielkie przysługi na tułactwie, opatrując biednych pozbawionych wszelkiéj pomocy, odwiedzając chorych i opuszczonych, niosąc pociechę i zbawienną radę tym, co przyciśnieni nędzą upadli na duchu i stracili wszelką nadzieję; — jedném słowem ratując tych wszystkich, których smutny los tułactwa najdotkliwiéj przycisnął i przywiódł niemal do rospaczy. Są ubodzy, co się nie wstydzą żebrać o jałmużnę i wsparcie, i tacy umieją sami sobie dać radę — lecz są i wstydliwi ubodzy, co się kryją ze swoją nędzą i wolą znosić największe cierpienie i niedostatek, wolą umierać z głodu, niż wyciągać ręce i wyrzec te upokarzające słowa, zwłaszcza do nieznajomych: Bracie, ratuj mię w mojéj potrzebie! — Tamci, szukają swoich dobroczyńców — tych zaś prawdziwi dobroczyńcy sami szukać i niejako narzucać im się muszą. Dla piérwszych, są rozmaite zakłady i towarzystwa dobroczynne, do których dosyć jest zgłosić się, by otrzymać jakąkolwiek pomoc — dla drugich zaś zostają tylko dusze szlachetne, serca pełne miłości bliźniego, umiejące odgadnąć potrzeby drugich, wyszukać prawdziwą nędzę w jéj ukryciu i zatajeniu się i zmusić do przyjęcia pomocy. Z tych kilku słów łatwo się domyśleć gdzie są prawdziwi dobroczyńcy. — Otóż do tych ostatnich śmiało zaliczyć można Towarzystwo Polskie świętego Wincentego à Paulo w Paryżu. Bóg jeden tylko wié, ile to ofiar wyrwanych rospaczy, ile serc pocieszonych, ile łez otartych zostało za staraniem członków tego towarzystwa, a to wszystko w milczeuni i skrytości, gdyż towarzystwo to, trzymając się wiernie słów Chrystusa Pana: *niechaj lewica twoja nie wie o tém co czyni prawica:* nie ogłasza swoich miłosiernych uczynków, i tyle ich tylko wychodzi na jaw, ile ciż nieszczęśliwi od nich poratowani, o tém powiedzą. Prezesem tego Towarzystwa od daty założenia aż do przeszłego roku, to jest aż do chwili wstąpienia swego do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, był pan Kalinka, dobrze publiczności polskiéj znany ze swoich pism literackich. Ten odjeżdżając do Rzymu w celu przyjęcia zakonnéj sukienki zdał swój urząd a raczéj obowiązek panu Idefonsowi Kossiłowskiemu, Sekretarzowi Szkoły polskiéj Batiglońskiéj. W miesiącu kwietniu b. r. Towarzystwo polskie św. Wincentego à Paulo, za poradą swego Vice-prezesa, którym jest ks. Władysław Witkowski ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, napisało adres do Ojca św. Piusa IX., składając u stóp Jego najpokorniejszy hołd swéj czci, miłości i przywiązania, z oświadczeniem najżywszéj radości z powodu 50 letniéj rocznicy Jego kapłaństwa i życzeniem, by Go Bóg miłosierny jak najdłużéj zachował przy życiu i zdrowiu dla dobra Wiary i Kościoła. Adres ten wraz z kielichem ofiarowanym przez damy polskie, wręczony Ojcu św. przez ks. Witkowskiego, został od Niego przyjętym ze zwykłą Mu dobrocią i łaskawością. Ojciec św. nie omieszkał przy téj okazyi wyrazić ks. Witkowskiemu, ile Mu były przyjemne te ciągłe dowody przychylności i przywiązania Polaków do Jego Osoby i do Stolicy Apostolskiéj, i że w tém widzi nieomylną wróżbę lepszego losu,

dla ich biednéj i nieszczęśliwéj Ojczyzny. Nadto rozkazał natychmiast napisać list dziękczynny do Dam polskich wraz z błogosławieństwem Apostolskim; który to list przesłany na ręce O. Jełowickiego, jako proboszcza polskiego w Paryżu, umieszczony był w w pierwszym Nr. dziennika katolickiego *Unia*, z daty 10 września, b. r. Inny zaś list O. S. do Towarzystwa polskiego św. Wincentego à Paulo w Paryżu, jako dotychczas nie ogłoszony podajemy do publicznéj wiadomości.

List ten w oryginale brzmi jak następuje: Na kopercie: Dilectis Filiis — Ildephonso Kossiłowski Praeposito, et Sodalibus Societatis Polonicae S. Vincentii a Paulo — Lutetiam Parisiorum.

PIUS PP. IX.

Dilecti Filii Nobiles Viri, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Vestras observantissimas excepimus Litteras ad Nos datas, cum anniversarius quinquagesimus dies primi Nostri Sacerdotalis Sacri appropinquaret. Ex iis pientissima vota intelleximus, quae Nostra causa facitis, et fervidas preces, quas ista occasione ad Deum pro Nobis adhibere non omisistis, ex quibus omnibus Vestram erga Nos pietatem et ebservantiam ex intimo animo profectam luculenter agnovimus. Gratissima sane cordi Nostro haec Vestrae gratulationis et amoris officia extiterunt, quae quidem Nos magni facimus, utpote a Filiis devotissimis exhibita, et uberi paternae caritatis Nostrae singnificatione posequimur. Ut vero mutuam vicem filiali Vestrae in Nos benevolentiae rependamus, Deum Optimum Maximum, adprecari non omittimus, ut super Vos propitius benignitatatis suae divitias effundat, ac Vos semper in eximia ista erga Nos et hanc Apostolicam Sedem devotione catholicis viris omnino digna conservet, et in omni justitia custodiat. Caelestium autem horum munerum auspicem, et praecipuae Nostrae erga Vos benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem Vobis, Dilectii Filii Nobiles Viri, et omnibus Sodalibis Vestris toto cordis affectu peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 15 Aprilis Anno 1869.

Pontificatus Nostri Anno Vicesimo tertio.

Podpisano własnoręcznie: *Pius PP. IX.*

Pius Papież IX.

Synowie ulubieni, Szlachetni Mężowie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Otrzymaliśmy najuprzejmiejszy list Wasz do Nas pisany, w chwili kiedy się zbliżała 50 letnia rocznica Naszego Święcenia kapłańskiego. Z tego listu dowiedzieliśmy się o pobożnych życzeniach jakich dla Nas pełni jesteście i o gorących modłach, które z tego powodu do Boga zanieść nie omieszkaliście; a z tego wszystkiego dokładnie poznaliśmy Wasze dla Nas przywiązanie i cześć z głębi duszy pochodzącą. Bardzo przyjemne zaiste były dla serca Naszego te Wasze życzliwości i miłości oświadczenia; to też je wielce cenimy, jako od Synów pobożnych Nam okazane, i przyjmujemy je z obfitém miłości Naszéj Ojcowskiéj wynurzeniem. By zaś Wam odpłacić za Synowskie Wasze dla Nas uczucie, Boga Najwyższego nieprzestajemy błagać, aby łaskawie na Was wylał dobrotliwości swojéj skarby: aby Was zawżdy trzymał w tém przedniém a mężów katolickich tak godném przywiązaniu do Nas, i do téj świętéj Stolicy Apostolskiéj, i aby Was we wszelkiéj sprawiedliwości zachował. Tych zaś niebieskich darów jakoby zapowiedź i jako świadectwo wielkiéj Naszéj dla Was życzliwości, dajemy Wam Ulubieni Synowie i Mężowie Szlachetni, jako też wszystkim towarzyszom Waszym, z głębi serca i najmiłośniéj Apostolskie błogosławieństwo.

Dano w Rzymie, przy S. Piotrze, dnia 15 kwietnia 1869. Papiestwa Naszego roku 23.

Papież Pius IX.

Na kopercie:

Ulubionym Synom
Idelfonsowi Kossiłowskiemu, Przełożonemu i Członkom Towarzystwa polskiego św. Wincentego à Paulo
w Paryżu.

Z tych listów, równie jak z wielu innych oczywistych dowodów przychylności Ojca św. dla polskiego Narodu, oraz z łaskawego i prawdziwie Ojcowskiego przyjęcia tych wszystkich Polaków i Polek, co mieli szczęście przystąpić do ucałowania nóg Jego, a do których liczby i piszący miał szczęście należeć — jakiż dla nas wniosek? jaka nadzieja i korzyść? O wielka zaiste i bardzo pocięszająca! Oto że wśród powszechnéj obojętności i zwątpienia o naszych losach, mamy w Piusie IX. jedynego dziś Opiekuna i Obrońcę naszéj sprawy. Oto że ojczysta nawa nasza jakkolwiek skołatana burzą i bliska zatonienia, uwiązana jest silnie do łodzi Piotrowéj, która zatonąć nie może, i że od czasu do czasu, ten co nią kieruje zwraca się ku nam i woła: Nie lękajcie się, miejcie ufność i nadzieję, Bóg i ja z Wami. — Niechże więc żadna ręka zuchwała i bezbożna nie targa się na te święte węzły łączące Polskę z Kościołem — niech każdy z nas pamięta, że te węzły uwiązane ręką samego Boga i umocnione tylu wiekami nie dadzą się zerwać żadną ludzką siłą, a na bezbożnika coby śmiał targnąć się na nie, mogą tylko ściągnąć przekleństwo Polski i Kościoła.—

— W sprawie otworzenia składki na potrzeby zbliżającego się Soboru odbieramy następujccy artykuł:

Zasmuciła nas bardzo zaczepka Bolesławity w *Rachunkach* z r. 1868 tycząca się Świętopietrza. Jałmużnę, którą i ubodzy z uzbieranego mozolnie grosza, chętnie dawają na zasilenie skarbu Stolicy Piotrowéj, nazwał Bolesławita marnowaniem grosza, obdzieraniem kraju na korzyść sprawy całkiem nam obcéj. Nie będziemy się tu rozwodzili obszerniéj nad tym zarzutem tak boleśnie raniącym uczucie katolickie narodu, bo o czém inném na tym miejscu mówić chcemy, — ale to tylko Bolesławicie, na wygnaniu żywot tułaczy pędzącemu, oświadczamy publicznie, że gdyby ta Stolica Apostolska, którą na głód chleba powszedniego wskazuje, wywierała dzisiaj taki wpływ na stósunki polityczne, jak w wiekach śrdnich, zapewneby tysiące naszych wygnańców i on sam nie spożywało łzawego chleba na obcéj ziemi. Ale Bóg zasmuci — Bóg pocieszy. To też z

niekłamaną serca radością wyczytaliśmy w *Unii* lwowskiéj, że redakcya pisma tego narodowo-katolickiego będzie zbierała składki od duchowieństwa i wiernych celem zasilenia skarbu Piotrowéj Stolicy. —

Nie chcąc, aby i nasze Księstwo, ten odłamek dawnéj katolickiéj Polski, pozostał w tyle po za Galicyą, ośmielamy się poprosić Szan. Redakcyą *Tygodnika,* aby zredagowała odezwę do duchowieństwa i wiernych mających na celu popieranie składek celem wspomożenia skarbu téj świętéj Stolicy, która jedyna z ziemskich mocarstw, nie opuściła sprawy nieszczęśliwego narodu. Pokażmy Bolesławicie i wszystkim tym, którzy ratunku Ojczyzny szukają w lożach masońskich i doktrynach zmateryalizowanego Zachodu, że i dzisiaj jesteśmy nieodrodzonymi synami téj Polski, co w kolei ośmiowiekowych dziejów wyrobiwszy w sobie charakter katolicki, najszlachetniejsze swe syny wystawiała na jatki, celem obrony chrześciańskiéj cywilizacyi, woląc się nieraz wyrzec podbojów, aniżeli narazić święte prawa Kościoła katolickiego. Czynem udowodnijmy naszą jedność z Stolicą Apostolską, ów święty węzeł, który naszą potęgę na Wschodzie ugruntował, a w czasach bolesnych naszą nadzieję krzepi, zwłaszcza dzisiaj, kiedy carowie biali nie szczędzą środków, aby naszych braci od Rzymu oderwać i zakuć ich w pęta martwéj schyzmy, a ziomkowie uczeni na to talentów, tych darów Bożych nadużywają, aby wiarę Ojców wygładzić z serca i budować przyszłość nie-katolicką narodu.

Czcigodni bracia kapłani, i ty katolicki narodzie! Aż nadto przekonani jesteśmy, że ogólny pomiędzy nami panuje niedostatek, a potrzeb miejscowych, które zaspokoić trzeba, namnożyło się bez liku, ale jakkolwiek położenie nasze jest krytyczne, nie zapominajmy, że tak ważna sprawa jak zasilanie skarbu Stolicy Apostolskiéj, przed wszystkiemi innemi pierwsze powinno zajmować miejsce, że datek ubogiéj i zbolałéj Polski tém miléj będzie przyjęty u Wszechmocnego. Niech nam będzie wzorem w tém świętém przedsięwzięciu, za które nam Najwyższy dłużnym zapewne nie zostanie, uboga Irlandya, niech nam będą wzorem duchowieństwo francuzkie stokroć nędzniéj uposażone aniżeli my, i Niemcy, które aczkolwiek protestantyzm je dzieli na mnogie nienawidzące się sekty, uniemożelniając rozwój życia katolickiego, tak wielkie Ojcu św. posyłają Świętopietrze, iż w tym względzie z Polską czysto katolicką o porównaniu i mowy być nie może. Sprawa papieztwa — to sprawa polska — bo bez papieztwa na ziemi Kościół nie mógłby się ostać, a w takim razie i po nas w dziejach chybaby tylko chlubne zostało wspomnienie.

Kapłan z dek. ołobockiego.

— I *Dziennik Poznański* i *Gazeta Toruńska* *) zaczepiły to, cośmy przed dwoma tygodniami z powodu zapowiedzianych wieców w sprawie szkólnéj w naszéj archidyecezyi napisali. Załujemy, że oba te pisma uczyniły to w sposób ironiczny i z niepotrzebnemi zgoła przymówkami. Ale mniejsza o to. Z naszéj strony odpowiadamy co następuje: Sprawa szkólna niezawodnie tak nam leży na sercu, jak komukolwiek bądź z oponentów naszych; kwestye odnoszące się do charakteru konfessyjnego szkółek, do języka w jakim się naucza, do położenia nauczycieli uważamy za niesłychanie ważne; wszelako pragniemy, aby do rozbierania ich przystąpiono dojrzale i w sposób nie narażający rzecz samą. Gdyby inicyatywa zgromadzeń wyszła była od osób zajmujących się zadaniami szkólnemi, jakkolwiek mniemamy, że u nas naprzód trzeba ożywić i spożytkować to co już istnieje, bylibyśmy cierpliwie próby czekali; ale że przyszła ze strony, gdzie nawykliśmy widzieć pojawiające się płonne a głośne demonstracye, poczuliśmy się i poczuwamy do obowiązku ostrzegania tych wszystkich, którym idzie o istotę a nie o pozór.

*) W artykule *Próby niedojrzałe* Nr. 255.

Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejszy Arcypasterz wyjedzie do Rzymu w przyszły poniedziałek. Towarzyszyć mu ma ks. officyał Janiszewski, ks. kapelan Maryański i ks. regens Likowski.

— Księdza Regensa Likowskiego przez ciąg jego nieobecności zastępować będzie w Seminaryum Duchownem dawny profesor tegoż Seminaryum, ksiądz Antoni Brzeziński ze Zgromadzenia ks.ks. Filipinów.

— Upraszam Wielebne Duchowieństwo przesyłające składki na rzecz bractwa św. Józefata, aby podczas mego pobytu w Rzymie takowe pod adresem JKsiędza Kłonieckiego, Prokuratora Seminaryjskiego, przesyłać raczyło.

Poznań, dnia 7. listopada 1869.

Ks. Likowski, kasyer bractwa św. Józafata.

— Z najnowszego (8) numeru *Urzędowego Dziennika kościelnego* wyjmujemy następujące rzeczy:

1) Zawiadamiam niniejszem Szanowne Duchowieństwo obu Archidyecezyi, że na cały czas pobytu mego w Rzymie na Soborze powszechnym, na który wybieram się z początkiem przyszłego miesiąca Listopada, do zastępowania mię we wszystkich sprawach odnoszących się do administracyi dyecezalnéj upoważniony jest J. W. JX. Infułat Brzeziński w Poznaniu, do którego przeto w tychże sprawach odnosić się powinno.

Poznań, dnia 27. Października 1869.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
Mieczysław.

X. Maryański.

2) Podając poniżéj Szanownemu Duchowieństwu w dosłownem brzmieniu text Listu Apostolskiego z dnia 3. Sierpnia r. b., którym *Ojciec św. na wieczne czasy udziela odpustu zupełnego dziatkom obojéj płci, Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, przystępującym po pierwszy raz do Stołu Pańskiego* — wzywamy je niniejszém, aby parafian swoich w pierwszą Niedzielę po odebraniu obecnego ogłoszenia o téj wielkiéj łasce Ojca św. zawiadomiło, oraz aby szczególnie dziatkom sposobiącym się do przyjęcia pierwszéj Komunii św. nie omieszkało za każdą razą na łaskę powyższą zwracać uwagi, i stósownie ich pouczać, aby z niéj mogły korzystać.

Gniezno i Poznań, dnia 20. Października 1869.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Dorszewski. X. Janiszewski.

Pius P. P. IX.

Ad perpetuam rei memoriam. — Solemnem diem, quo fideles primum ad Sacram Synaxim accedant, coelestibus Ecclesiae

thesauris divinitus Nobis concreditis, cum id a Nobis expostulatur, lubenti animo ditamus, ea mente, ut qui dies inter vitae festa recensetur, in ipsis laetior obveniat atque jucundior. Jam vero cum exponendum curaverit Nobis Venerabilis Frater Miecislaus Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis, sibi admodum esse in votis, ut pueris puellisque suae Dioeceseos Eucharisticae Mensae primum admissis Plenariam Indulgentiam impertiri dignaremur; Nos de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum ejus auctoritate confisi, enixis ejusdem Venerabilis Fratris precibus obsecundare volentes; omnibus et singulis tum pueris, tum puellis Dioecesis Gnesnensis et Posnaniensis, quo die in quavis Ecclesia sive Oratorio publico sive etiam in qualibet pia domo vere poenitentes et confessi primitus Eucharistico pane sese refecerint, Plenariam omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christi fidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint per modum Suffragii applicare possint misericorditer in Domino concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem ut praesentium Litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis manu alicujus Notarii publici subscriptis et sigillo personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus adhibeatur fides quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae vel ostensae. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die III. Augusti MDCCCLXIX. Pontificatus Nostri Anno Vigesimo quarto.

(L. S.) *N. Card. Paracciani Clarelli.*

Recognovimus et publicari mandavimus.

Posnaniae die 14. Octobris 1869.

Miecislaus Archiepiscopus.

3) Komunikujemy poniżéj Szanownemu Duchowieństwu ku wiadomości i stósownemu użyciu, w dosłownem brzmieniu List Apostolski z dnia 15. Lipca 1864., którym Ojciec św. na prośbę Wielebnego O. Jełowickiego z Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, nadaje wszystkim wiernym w Dyecezyach dawnéj Polski mieszkającym *Odpust 100 dni, ilekroć odmówią nabożnie „Anioł Pański i t. d.“* z dodaniem trzykrotnem „Wieczny odpoczynek itd.“, a *raz w miesiąc Odpust zupełny* tym, którzyby przez cały miesiąc pobożną tę modlitwę odmawiali, i Spowiedź odprawiwszy Kommunią św. przyjęli, jako téż pomodlili się na intencyą Ojca świętego.

Gniezno i Poznań, dnia 20. Października 1869.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Dorszewski. X. Janiszewski.

Pius PP. IX.

Ad perpetuam rei memoriam. — Exponendum Nobis curavit Dilectus Filius Alexander Jelowicki Presbyter Saecularis Congregationis a Resurrectione Domini Nostri Jesu Christi nuncupatae, hodiernus Superior, ut ponitur, Missionis Polonae in Civitatae Parisiensi, piam consuetudinem inter Christi Fideles in Polonia degentes ab antiquo tempore fuisse introductam saepe per diem recitandi precationem, quae incipit „Angelus Domini nuntiavit“, simulque in fine repetendi ter versiculum cujus est initium „Requiem aeternam etc.“ Porro hujusmodi pium exercitium, ut idem Dilectus Filius Nobis retulit, memorati Fideles non solum suae pietati, ac Religioni fovendae, sed etiam Animabus in Purgatorio existentibus juvandis valde utile arbitrantur; ideo humiles enixasque preces Nobis exhibuit, ut pro iisdem Fidelibus praefatum exercitium peragentibus coelestium munerum thesauros in Benignitate Apostolica reserare dignaremur. Nos omnium Fidelium spirituali bono, ac consolationi, quantum in Domino possumus, consulere volentes, exhibitis supplicationibus obsecundandum, atque ut infra indulgendum censuimus. Quare de Omnipotentis Dei misericordia, ac Beatorum Petri et Pauli Apostolorum ejus Auctoritate confisi, omnibus et singulis utriusque sexus Christifidelibus nunc et pro tempore in Poloniae Dioecesibus existentibus, qui saltem corde contrito precationem memoratam, quae incipit „Angelus Domini, etc.“ recitaverint devote, et in fine versiculos „Requiem aeternam dona eis Domine, et lux perpetua luceat eis“ ter adjecerint, qua vice id egerint centum dies de injunctis eis, seu alias quomodolibet debitis poenitentiis in forma Ecclesiae consueta relaxamus. Insuper iisdem Fidelibus, qui dictam praecationem per integrum mensem recitaverint, nec non vere poenitentes et confessi, ac sacra Communione refecti quamlibet publicam Ecclesiam devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum exstirpatione, ac Sanctae Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, plenariam omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem misericorditer in Domino concedimus: quas omnes et singulas Indulgentias, peccatorum remissiones ac poenitentiarum relaxationes etiam animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint per modum suffragii applicari posse etiam in Domino indulgemus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscunque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium Litterarum transumptis, seu exemplis etiam impressis manu alicujus Notarii publici subscriptis et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae seu ostensae. Datum Romae apud Sanctum Petrum sub annulo Piscatoris die XV Julii MDCCCLXIV. Pontificatus Nostri Anno Decimo nono.

Pro Domino Cardinali *Paracciani Clarelli*

Joannes Baptista *Brancaleoni Castellani,* Secretarius.

— W Białogrodzie węgierskim około 1,000 włościan napadło na wracającego z Pesztu księdza *Kuthi*, który na tamecznym kongresie katolickim pzemawiał za szkołami bez cechy konfesyjnéj. Ks. Kuthi zaledwie mógł się schronić przed rozjuszonem pospólstwem.

— *Wil. Wiest.* zaprzecza doniesieniom *Birż. Wied.* o znieważeniu i okradzeniu grobów Sapieżyńskich w skonfiskowanym i zburzonym klasztorze Kartuzów obok miasteczka Berezy, powołując się na to: że ciało Lwa Sapiehy złożone jest w Wilnie, zaś u Kartuzów spoczywał syn W. kanclerza Kazimierz, stosownie do woli zmarłego pochowany bardzo skromnie. Ponieważ jednak *Wil. Wiest.* nie zaprzecza, iż z powodu podejrzeń wytoczone zostało śledztwo przeciw domniemanym łupieżcom grobów; możemy więc się spodziewać, że przebieg sądowy sprawy potrafi nam wyjaśnić rzecz całą.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. K. w Żeg. Żałujemy, że żądanych numerów nie możemy przesłać, bo ich nie mamy. — P. W. J. w Kr. Numer. wymien. nie ma. O medalikach wzmianki nie będzie. O broszurkach była już. — Ks. K. w W. Przepraszamy za pomyłkę.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.